Nr. 273. Lwów. — Środa dnia 30 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie ... Na prowincji: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie . 6 „ Rocznie . 12 „
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej numeraty na miejscową i odwrotnie jest dopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu. Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Wałęgo, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Andrzeja Ap. Jutro: Eligiusza. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 34·0, Zachód „ 4 „ 3·0 | Długość dnia g. 8 m. 29·0, Ubyło dnia 1·9 min.

Przegląd polityczny.

Dzienniki berlińskie, enuncjacje, czy denuncjacje *Gazety Kolońskiej*, z których wyprowadzono wniosek, że się car z Bismarkiem porozumieli, samo obalenie jakichś niecnych intryg i przychylne ocenienie niemieckiej mowy przez *Journal de St. Pétersbourg* i wszystko obudziło mniemanie, że chyba prawdę może przyjść do jakiegoś zbliżenia Niemcami a Rosją. Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że na krótko coś podobnego się może, bo nikt się na gwałt do wojny nie rwie, każdy radby wybuch jej odroczyć, a chętnie użyto wszelkich środków łagodzących naprężoną sytuację. W tym celu nie potrzeba zasadniczo zmieniać swej postawy — wystarczy tylko hełm zdjąć z głowy i włożyć dyplomatyczny trójgraniasty kapelusz. Nic więcej się nie mogło.

Ale strach ma wielkie oczy, a ks. Bismark, prawdę, nie zasługuje na ślepe zaufanie. Pisma austrjackie i węgierskie zatrwożyły się na myśl o możliwości rosyjsko-niemieckiego porozumienia, którego książę Bismark zawsze wzdychał, i pytają: „a zbliżenie się do Berlina co Petersburg kazał zapłacić?"

Naiwne to pytanie! Żeby całą jego niedorzeczność zrozumieć, dość będzie zmienić je na sposób: Za zbliżenie się co zapłaci Petersburg Berlinowi?

O zapłacie mowy być nie może. Zawierając sojusz z Austrją i Włochami, ks. Bismark się dobrze namyślił i ułożył ten sojusz nie dla tego, żeby go sprzedać za misę soczewicy, ani też się nie łudził, że wiązawszy się z Rosją, zdoła swych sojuszników nakłonić do ustępstw kosztem ich interesów.

Natychmiast wysunięto ofiarnego kozła: Bułgarję. To księstwo ma zapłacić koszta zgody rosyjsko-niemieckiej i *Times* już się dowiedział, że kanclerz uczyni mocarstwom propozycję wystosowania do ks. Ferdynanda kolektywnej noty, wzywającej go do abdykacji. Bardzo to sensacyjna wiadomość, szkoda tylko, że w ostatnich czasach wiadomości *Timesu* okazały się nieraz bardzo zawodnemi. Wszelako, gdyby nawet kanclerz niemiecki zamierzał coś podobnego, co naszem zdaniem jest niemożliwe, to do tej jego akcji nie mogłaby przystąpić pierwsza Austrja, nie mówiąc już o Włochach i Anglji. Od Delegacji austro-węgierskiej hr. Kalnoky otrzymał wyraźną dyrektywę postępowania względem Bułgarji i sam o książęcej kwestji wyraził takie zapatrywania, które nie pozwalają wątpić w fiasko usiłowań wrzekomo zamierzonych przez ks. Bismarka. Jesteśmy pewni, że kanclerz niemiecki nie rozpocznie akcji, skazanej z góry na niepowodzenie.

A niepowodzenie jest tem pewniejsze, że stosunki w Bułgarji konsolidują się coraz bardziej i młody książę ma już silny grunt pod nogami, ma za sobą cały kraj i wojsko, a więc może nie słuchać mocarstw, skoro ich nie słuchał przedtem, gdy jeszcze w kraju miał zaledwie małe stronnictwo za sobą. Spisek w Eski-Zagrze, zakrojony na wielką skalę, a zakończony tak haniebnie, dowodzi, że Bułgarja przestała być dobrym terenem dla agitatorów rewolucyjnych. Znać książę ma siłę, skoro nietylko potrafił usunąć intrygan-ckiego metropolitę Klemencjusza i zastąpić go spokojnym archijerejem Cyryllem, ale nadto, co ważniejsze, zdołał przełamać żywą niechęć Bułgarów do płacenia Turcji rumelijskiego trybutu i nakłonił rząd do zawarcia z przedstawicielem bondholderów tureckich, panem Nobletem, ugody, na mocy której $^{1}/_{10}$ część dochodów z Rumelji, co wyniesie 130,000 funtów, czyli przeszło 1.300,000 zł. rocznie, będzie szła do tureckiego skarbu. Turcja otrzyma te pieniądze i za czas przeszły, mianowicie za czas od 1 września 1885 r., co odrazu wyniesie do 3-ch miljonów złr. — kwota zaprawdę nie do pogardzenia, zwłaszcza dla bankrutującej Porty. Pan Nobelet odjeżdża dziś do Konstantynopola, gdzie będzie się starał o zatwierdzenie tej ugody przez Portę. Można się spodziewać, że na niezwalczone trudności nie natrafi.

Tymczasem wewnątrz Bułgarji wszyscy zwrócili swe dążenia do ekonomicznego podniesienia kraju. Naraz rozpoczęto budowę kolei żelaznych od Burgasu do Jamboli, od Szumli do Jamboli i od Wakareln do Sofji. Linja Peszt-Belgrad-Sofja-Konstantynopol będzie w ten sposób niebawem gotowa. Na wszystkich linjach roboty ziemne nic nie kosztują, bo są wykonywane sposobem szarwarkowym przez gminy, które same się ofiarowały za taką metodą. Szyny, maszyny, mosty i wagony obstalowano w Austrji, Belgji i Anglji, a wypłata należytości nastąpi ratami. Rząd zamierza zaciągnąć wewnętrzną pożyczkę, i jeśli subskrypcja na nią powiedzie się, to będzie w tem znakomity dowód zadowolenia kraju z teraźniejszego rządu, do czego podobnież wymownym dowodem był szereg świetnych rezultatów wyborów do sobrania. Jeśli więc p. Stambułow zamierzył dać takie widowisko, to widać jest pewny siebie i kraju.

Dzisiejszy telegram donosi o usiłowaniach rządu, starającego się nakłonić sobranie do zaniechania zamiaru postawienia Karawełowa i towarzyszy jego przed sąd za zdradę stanu, tj. za wydanie ks. Aleksandra rewolucjonistom w pamiętną noc 17 sierpnia 1886 r. Jest to dowodem rozumu stanu ze strony rządu, że nie chce jątrzyć tych starych ran.

W Brukseli odbył się w niedzielę kongres bonapartystów, na którym uchwalono popierać Ferry'ego na fotel prezydenta republiki francuskiej. Coraz tedy więcej prawdopodobieństwa, że ów „tonkińczyk" wyjdzie w piątek z wyborczej urny kongresu.

Berlińskie Koło polskie tak się zorganizowało: prezesem wybrano p. Magdzińskiego, wiceprezesem ks. Radziwiłła, sekretarzami: pp. Cegielskiego i Hektora hr. Kwileckiego, do komisji parlamentarnej pp. Magdzińskiego, Komierowskiego i Kościelskiego — jako członków, a jako zastępców pp. Cegielskiego i Mycielskiego, wreszcie kwestorem został p. My ielski.

Korespondencje.

Kraków 27 listopada.

(—o—) Mickiewiczowski „komitet pięciu" uchwalił przed paru dniami, iż: „Konkurs przez ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza ogłoszony dnia 14 października r. 1886-go, a przez pełny komitet dnia 31 sierpnia 1887 r. odroczony do dnia 31 grudnia 1887 r. do godziny 3 po południu pozostaje w swej mocy." Dalej uchwała głosi: „Bez względu czy jury wynagrodzi który z projektów pierwszą nagrodą, czy nie, nie krępuje to w niczem dalszych postanowień ściślejszego komitetu (t. j. komitetu pięciu) działającego w moc danego mu mandatu."

Ta uchwała świadczy o tem, że komitet pięciu jest energiczny i ma chęć korzystania z danej mu dyktatorskiej władzy. To bardzo pięknie, bo przy energji komitetu pięciu może przecież choć raz już skończymy z tą sprawą pomnika, która jednych irytuje, drugich zniechęca, a sama ani rusz z miejsca. Tylko zawsze kwestja miejsca, na którem ma stanąć pomnik, nie jest tak wyraźnie postawiona, jak potrzeba. A srom będzie wielki, jeśli i trzeci konkurs na nic się nie zda!

Wiedeń 27 listopada.

(?) Postawiony przez pana Romanowicza wniosek wezwania rządu, żeby podjął sprawę reformy szkół średnich, dotyka przedmiotu ważnego i naglącego — a przecież jest zupełnie b e z c e l o w y m i z b y t e c z n y m. Sprawą reformy szkół średnich kraj zajmował się gorąco wiele lat, mianowicie Akademja umiejętności, Sejm, ankiety, dzienniki — lecz dotąd bez należytego skutku. Przyczyną tego była ta okoliczność, że sprawa ta ważna nie miała w rządzie należytego zastępcy i rzecznika. Obecnie jest takim rzecznikiem minister Gautsch. To, do czego pan Romanowicz dopiero rząd wzywać chce, to podjął już minister i od roku przeprowadza, o ile to do administracji należy. Pod względem reform dydaktycznych, pedagogicznych, całego planu naukowego zapowiedział on swoje zasady jasno, jej, oraz rozmiary już w Radzie państwa zakreślił. Więc to, do czego pan Romanowicz dopiero chce wzywać, już się dzieje, przygotowuje. Wniosek p. R. miałby rację bytu tylko w takim razie, gdyby się nie wzywania rządu do przeprowadzenia reformy, lecz chyba dyskusji nad znanym już planem przyszłej akcji i nad zasadami ministra.

Ale dyskusja taka nie miałaby celu, ani też Sejm nie jest fachowem ciałem i nie jest przygotowany, żeby od razu, znienacka mógł dyskutować nad reformy. Czego my, t. j. Sejm, kraj, pod względem reformy szkół pożądamy, to jest wiadomo, a rządowi wielokrotnie było przedłożone. Teraz należy oczekiwać akcji rządu; lecz wyzywać rząd do tego, co on już robi, to jest niejako niewłaściwem i nie można imputować Sejmowi, żeby się takiej niewłaściwości dopuścił. Zdaje się przeto, że wniosek p. R. może znaleźć jedyne załatwienie w przejściu do porządku dziennego, motywowanem tem, że właśnie już rząd sprawę reformy szkół podjął i wiadomo, że wkrótce z nią wystąpi.

Petersburg 24 listopada.

(>) Eksterminacyjny system, trwający już ćwierć wieku w t. zw. „północno-zachodnich gubernjach", t. j. na Litwie, Wołyniu, Podolu, a po części i na Ukrainie, wytworzył bardzo liczny proletarjat szlachecki, bo może w żadnej stronie dawnej Rzeczypospolitej nie było tyle, co w tych prowincjach, chodaczkowej szlachty, przesiąkłej lekceważeniem wszelkiej innej pracy, krom zajęcia na roli, której po r. 63 coraz mniej było w Polskich rękach. Zresztą w prowincjach tych trudno o jakąkolwiek inną pracę, bo ani przemysł tam rozwinąć się nie może z braku surowych produktów, ani handel, rozdrobiony na żydowskie kramarstwo, powstać nie może, ani w naszym wieku panowania wielkiej industrji rzemiosłom kwitnąć nie pora, ani wreszcie rząd nie dba o dobrobyt polskiego żywiołu; — dość, że proletarjat szlachecki istnieje i z faktem tym liczyć się trzeba, bo każdy proletarjat jest siłą rozczyniającą. Owóż licząc się z nim, rząd zamierzył wywołać emigrację całej — naturalnie ubogiej, bo bogata nie pójdzie — szlachty z gubernij północno-zachodnich do świeżo zdobytego kraju środkowo-azjatyckiego. Jest tam bogata w warunki ogromnego rozwoju oaza merwska, nazwana oficjalnie „cesarskim obwodem nad Murgabą." Dwoma szerokiemi ramionami płynie tam ta rzeka, przyjmując liczne dopływy, które razem tworzą gęstą siatkę; oczka jej — to bardzo urodzajne grunta, przydatne do kultywowania krzewów herbacianego i bawełnianego, oraz indyjskich konopi, zwanych jutą.

Tam to rząd zamierza osadzić polskich, a po części i niemieckich (z nadbałtyckich gubernij) kolonistów, dając każdemu po 20 dziesięcin (przeszło 30 morgów) ziemi i uwalniając na jakiś czas od podatków. Jest to jeszcze tylko projekt ministra dóbr skarbowych i pod rozbiór komitetu ministrów nie przyszedł, a podnosi się przeciw niemu zarzut, że po cóż wrogi żywioł z jednych kresów państwa przerzucać na drugi? — czy nie byłoby lepiej zaludnić ten bogaty w przyszłości kraj żywiołem rdzennie wielkorosyjskim? Odpowiedź, pochodząca z kół ministra dóbr państwowych, brzmi stanowczo, że zarzut to błahy, bo na kolonjach polskich, wysiedlonych przy Mikołaju I na Kaukaz, można się przekonać, jak łatwo się wynaradawiają Polacy, zachowując wszakże przymiot pracowitości i pewnego dążenia do postępu, czego nie okazują Wielkorosjanie; nadto zaś owi koloniści polscy będą postawieni w takie warunki, że rychło zapomną i swego języka i swej religji.

W sferach wysokiej arystokracji panuje zadowolnienie z berlińskiej wizyty. Nie dają jej politycznego znaczenia, zmiany w postawie Rosji względem Europy nie przypuszczają zgoła żadnej, ale mniemają, że dwór będzie z większą ostrożnością słuchał szowinistycznych podszeptów. Bo trzeba wiedzieć, że teraz wyraźnie się zaznaczyły trzy rozbieżne prądy w t. zw. opinji publicznej: jeden gwałtownie pragnie wojny o cokolwiekbądź i z kimkolwiek, bo pokój dla wojskowych i aferzystów — to prawdziwe nieszczęście; drugi boi się wojny, jako możliwej klęski; a trzeci klęsk nie przewiduje, powtarzając przestarzały frazes, mówiący, że „Rosja jest niezwyciężona," ale się zatrzymuje przed pytaniem: co będzie po wojnie, choćby pomyślnej? — Bądź co bądź Rosja wyjdzie z niej osłabiona i cokolwiek rozprężona wewnątrz; — tak przecież było po tureckiej wojnie. Więc wypadnie znów rozpocząć erę reform, albo erę walnych egzekucyj i deportacyj.

Pierwszy prąd ogarnia wojskowych i aferzystów, drugi — arystokrację, szlachtę, przemysłowców wielkich, a trzeci — biurokrację; prasa grupuje się odpowiednio.

Osądźcież sami, czyli—wykluczając wielkie a nieprzewidziane wypadki — można prorokować zerwanie się Rosji na wojnę?

Dawno już nie panowała w Petersburgu tak pokojowa atmosfera jak teraz. Fale gniewu na Berlin za bankowe rozporządzenie opadły pod wpływem rozlanej na nie oliwy w postaci podwyższenia ceł przemysłowych. Opinja publiczna — krótkowidząca, jak zwykle — wzięła to podwyższenie za akt zemsty dosadnej i dającej zadosyć uczynienie. Lecz takim aktem ono nie jest. W budżecie na rok bieżący przyjęto było, że z ceł wpłynie do skarbu pewna kwota, okazało się jednak, że w ciągu upłynionych ośmiu miesięcy wpłynęło o 6.323.718 rs. mniej niż w tym samym czasie roku przeszłego — co w obec ogólnego niedoboru a zwiększonych wydatków stanowi poważny deficyt. Otóż pośpiesznem podwyższeniem cła postanowiono ten niedobór wyrównać w ciągu pozostających do budżetowego zamknięcia czterech miesięcy. Rozkaz wysłano z Petersburga dnia 19 b. m. zatem wtedy jeszcze, gdy car był w drodze, więc tego rozporządzenia nie można uważać za jakąś manifestację.

Na odwrót, za manifestację przyjaźną dla Niemiec nie należy uważać tego, że wojennego pełnomocnika Rosji w Berlinie, hr. Goleniszczewa-Kutuzowa, car zaliczył do swego orszaku, podnosząc niby w ten sposób ważność tego posterunku. Ten awans otrzymał hr. Kutuzów na prośbę cesarza Wilhelma, ale znaczenie świty cesarskiej redukuje się teraz do zera: od nowego roku nikt z wielkich książąt, ani z wysokich dygnitarzy nie będzie należał do świty. W przyszłości będzie się ona składała wyłącznie z adjutantów służbowych.

Czytam w berlińskich dziennikach następującą wiadomość: „polskie gazety donoszą, że wojskom rosyjskim zgromadzonym na granicy pruskiej i austrjackiej zwiększono porcje żywności, aby żołnierz nabrał sił do wojny, mianowicie powiększono porcje chleba o $^{1}/_{5}$ a porcje mięsa o $^{1}/_{10}$ część".

Nie wiem, które to polskie gazety podały tę wiadomość, ale jak można wymyślać coś podobnego? Żołnierz rosyjski otrzymuje dziennie 3 funty chleba, którego część sprzedaje, bo zjeść nie może, a przytem jakże mu wydzielić piątą część trzech funtów. To dość trudno, a jeszcze trudniej wydzielić mu dziesiątą część pół funta mięsa, bo właśnie on $^{1}/_{2}$ funta otrzymuje. Zapewniam, że minister wojny nie wydał takiego rozkazu, a wątpię, żeby go mogli wydać jenerałowie brygad lub dywizyj, boć nie mają pieniędzy na taki wydatek, nieprzewidziany w budżecie.

Rewelacje „Gazety Kolońskiej".

Zanotowaliśmy już, że *Gazeta Krzyżowa* uderzyła na *Gazetę Kolońską* za to, że śmiała wystąpić z oskarżeniem, iż na berlińskim dworze są zdrajcy. Na ten zarzut odpowiada *Gazeta Kolońska* jak następuje:

„Rewelacje nasze co do niespodziewanego obrotu, jaki przybrała rozmowa kanclerza z carem, zwróciły na siebie oczywiście uwagę całej prasy i przeważnie osądziła ona je tak, jak słuszność nakazywała. Ze wobec natury naszych rewelacyj nie wymieniliśmy pewnych nazwisk, to jest jasne dla każdego człowieka ze zdrowym rozumem. Te nazwiska mają zresztą wartość tylko dla kół urzędowych, a reszta świata politycznego może i musi poprzestać na tem, co myśmy donieśli. Jedno tylko zaznaczyć musimy, to mianowicie, na co mało kto zwrócił uwagę, a co koniecznie jest dla jasnego zrozumienia rzeczy. — Fałszerstwo aktów dyplomatycznych stanowi jedną grupę faktów i nie ma żadnego związku z usiłowaniami pewnej nieznacznej części kół dworskich berlińskich, która radaby przedstawić zagraniczną politykę ks. Bismarka w takiem świetle, jak gdyby cesarz Wilhelm jej się opierał i tylko z konieczności godził się na nią. W naszym artykule są obie te rewelacje jakby murem oddzielone od siebie, a przecież pewne pisma pomięszały je z sobą. Najzabawniej postąpiła sobie *Gazeta Krzyżowa*, która bez ceremonji i z komiczną powagą — rzecby można, gdybyśmy zapomnieli, że powierzchowność sądu i jego dorywczość są w tym wypadku wysoce karygodne— pisze:

«W Berlinie istnieje na dworze wpływowa partja, która idzie ręka w rękę z międzynarodową partją wojny i posługuje się do osiągnięcia swych celów fałszywymi aktami dyplomatycznymi w zamiarze poduszczenia cesarza rosyjskiego przeciwko zagranicznej polityce ks. Bismarka, to znaczy przeciw państwu niemieckiemu, a zarazem przy pomocy związku orleańskiego do wywołania wojny ze strony Francji sprzymierzonej z Rosją przeciwko Niemcom».

„Poczem *Gazeta Krzyżowa* tak ciągnie dalej:

«*Gazeta Kolońska* musi wiedzieć doskonale, jaką doniosłość i znaczenie posiadają te niesłychane oskarżenia i jaka za nie spada na to pismo odpowiedzialność w oczach każdego rozsądnego człowieka. Powinna tedy słowa swe poprzeć dowodami».

„Owóż jeśli *Gaz. Krzyżowa*, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, jeszcze raz spokojnie przeczyta nasze rewelacje, to przyzna, iż podnieśliśmy tylko dwie rzeczy: 1) że carowi podsunięto różne fałszowane akta dyplomatyczne, które pochodzą od partji Orleanów, a ks. Bismarkowi imputują politykę zagraniczną zupełnie odmienną od tej, jaką on prowadzi; 2) że berlińskie sfery dworskie dokładały starań, aby wpoić w cara to błędne przekonanie, że cesarz Wilhelm znosi wprawdzie zagraniczną politykę ks. Bismarka, ale zgoła jej nie pochwala. Jeśli *Gazeta Krzyżowa* żąda na te dwa fakta dowodów, to wpada po prostu w śmieszność. Dowodów dostarczyli sobie nawzajem car Aleksander i ks. Bismark, a my sądzimy, że zgodne przekonanie obudwóch co do tego, iż jeden z nich został w błąd wprowadzonym, a imienia drugiego nadużyto, jest już samo w sobie wystarczającym dowodem. Jeśli i to jeszcze *Gaz. Krzyżowej* nie wystarcza, to już chyba jej nie pomożemy. — Tekstu sfałszowanych not i aktów dyplomatycznych niepodobna nam na razie ogłosić, czy zresztą zdałoby to się na co *Gazecie Krzyżowej?* Zażądałaby ona w takim razie udowodnienia autentyczności tego tekstu, a może nawet dowodu sfałszowania. A my tymczasem nie możemy *Gaz. Krzyżowej* nawet tego udowodnić, że car i ks. Bismark z sobą rozmawiali i gdyby *Gazeta Krzyżowa* zechciała twierdzić, że przez całą godzinę obaj nie przemówili do siebie ani słowa, że poprzestali na wypaleniu kilku papierosów, a potem w milczeniu się rozeszli — to i wtedy nie

---

40)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

— Powiadam panu, że go szukam. Ale mojem zdaniem mężczyźni powinni zawsze traktować serjo niepokój kobiet.

— Tego prawidła nie ma w moim katechizmie, a zresztą czem cię może niepokoić Gabrjela?

— Czy ja wiem?... Ale tyle wypadków jest możliwych. Trzeba zawsze postępować jak ów filozof.

— A jakże postępował filozof pani?

— Wychodząc z domu, wystawiał sobie wszystkie wypadki, jakie mogły się zdarzyć w ciągu jego nieobecności i złe wiadomości oczekujące go prawdopodobnie za powrotem.

— Za pozwoleniem, filozof pani był głupcem. Gdyby się był czas jakiś zajmował sprawami publicznemi, wiedziałby, że to właśnie zwykle się zdarza, czego się nie przewidziało. Któżby był naprzykład przewidział, że ja będę głosował za rzecząpospolitą?

— To świadczy przeciw panu i dowodzi, że wszystko jest możliwe.

— Nawet moja rzeczpospolita.

— I że wszystkich trzeba się obawiać.

— Zarówno prawego jak lewego środka.

— Wszystkich, powiadam; nawet swego stangreta, nawet swego psa, nawet swego brata.

— O, gdyby tylko mój braciszek przeszkadzał restauracji monarchicznej! To rewolucjonista-amator; u niego jedynie wyobraźnia jest republikańską, ale wyleczy się z tego.

Margrabina zaledwie mogła ukryć swoje niezadowolnienie. „Boże, jakiż ten człowiek jest nieznośny!" myślała w duchu. „Niczego się nie domyśli, jeżeli mu wyraźnie nie powiem." Po kilku chwilach milczenia odezwała się znowu:

— Pański braciszek jest bardzo miły młodzieniec.... Musiał mieć wiele miłosnych przygód w życiu; jestto jeden z tych mężczyzn, za którymi kobiety szaleją.

— Chciałbym, żeby kuzynka jego na tyle za nim szalała, iżby mu poświęciła swój wstręt do podróży.

— Żeni się z nią, czy nie ostatecznie? Być narzeczonym panny Saint-Maur przez całe życie, to żadne stanowisko społeczne.

— Między nami powiedziawszy, podejrzywam go, że się jeszcze waha.

— Gdyby ją kochał, nie wahałby się. Czyś pan pewien, że nie jest w kim innym zakochany?

— Ależ droga pani, pomyśl tylko. Gdyby kochał kogo innego, czyżby chciał towarzyszyć mi do Konstantynopola?

— Chyba przypuściwszy...

— Przypuściwszy co?

— Nic, sama nie wiem, coby przypuścić można, — odpowiedziała z szczególniejszym uśmiechem.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, ale natychmiast wyjął z kieszeni pugilares naładowany papierami i począł je przeglądać dla przekonania się, czy jakiego potrzebnego nie zapomniał. Ułożył je systematycznie, rozprawiając uczenie o eksploatacji lasów, podczas gdy margrabina myślała sobie w duchu: „A, biedny człowiek! Nie ma co mówić. biedny człowiek. Niech go Bóg ma w swej opiece... jego, jego rzeczpospolitą i jego lasy!" Oparła się w kącie powozu i nie otworzyła już więcej ust swoich aż do końca podróży. Wiele to tajonego gniewu wrzało pod tem milczeniem!

O siódmej przybyli do Bajonny. Hrabia odwiózł panią de Niollis na kolej. Była nadąsaną, wściekłą na niego, rada czemprędzej pozbyć się jego widoku. Prosiła go, by niezwłocznie poszedł za swemi interesami; a dla zabicia czasu, wziąwszy bilet, spacerowała po peronie. Świst lokomotywy zapowiedział zbliżanie się pociągu idącego z Paryża, a w kilka minut później margrabina ujrzała przechodzącą mimo niej brodę szatynową i zielone oczy, które jej nie były nieznajome. Poprzedniego roku widziała Seweryna w La Tour, a od tej pory niejednokrotnie o nim słyszała. Zatrzymała go i zapytała czy jedzie do państwa d'Arolles. Odpowiedział, że ma ten zamiar, ale że już noc nadchodzi, zaczeka zatem z wyjazdem do jutra.

— Tem bardziej, — rzekła — że hrabia jest w Bayonnie, gdzie go powołały ważne interesa, z przyjemnością je panu opowie z najdrobniejszemi szczegółami. Opowiada bardzo dobrze, są to sprawy nader zajmujące, chociaż cokolwiek za długie.

Naraz zastanowiła się. Pomyślała, że to Opatrzność przysłała jej koleją tę parę uszu, w które będzie mogła przelać swoję tajemnicę. Rzekła do Seweryna:

— Czy to prawda, że pan jesteś człowiekiem godnym wszelkiego zaufania?

— Śmiem tak mniemać, — odpowiedział nieco zdziwiony.

— Czy to prawda, że jesteś pan przyjacielem od serca wice hrabiego d'Arolles?

— Ale pani zaprawdę...

— Zapewniają również, — przerwała mu, — że pan jesteś w najlepszych stosunkach z jego bratem, który ma dla pana niezwykły szacunek.

— Czyżbym któremu z nich mógł oddać usługę?

— Tak jest, panie, a usługa ta polega na tem, byś natychmiast pojechał do La Tour. Zastaniesz pan tam dwoje szaleńców bardzo potrzebujących dozoru człowieka rozważnego. Proponuję panu rolę niedyskretnego natręta ale jest to czasami najużyteczniejsza z tych, jakie na tym świecie odegrać można.

— Nie rozumiem pani, — odpowiedział Seweryn, chociaż ją aż nadto dobrze zrozumiał.

— W takim razie tem gorzej dla pana i dla nich... Za ewne znasz pan historję owego golibrody, który przyrzekł, iż zachowa sekret króla Midasa; umarłby z niestrawionej tajemnicy, gdyby nie był napotkał trzciny po drodze. Ja jestem golibrodą, pan trzciną i dzięki Bogu nie umrę. Dobranoc panu, uciekam, życząc mu szczęśliwej podróży.

To powiedziawszy zawróciła się i zniknęła.

XI.

Dziwaczna myśl przyszła do głowy wicehrabiemu d'Arolles. Brat jego posiadał konia znarowionego, dzikiego, niemożebnego do jazdy wierzchem, który dobrze dał się we znaki śmiałkom, dosyć odważnym by go dosiąść; nikt też już więcej tego nie próbował. Jak tylko hrabia d'Arolles wyjechał do Bayonny, Maurycy mimo przedstawień masztalerzy, sam osiodłał tego konia i puścił się nim na przejażdżkę. Spłacał tym sposobem dług zaciągnięty, jak mniemał, względem resztek własnego sumienia. „Jest pewna szansa, mówił sobie, że nie powrócę żywy z tego spaceru." Dawszy bratu w ręce tę dobrą kartę, sądził, że zaprowadził w grze pewną równowagę. Nie wiele brakowało, by wypadek, który przewidywał, nie miał rzeczywiście miejsca. Niejednokrotnie jeździec i wierzchowiec straszną stoczyli z sobą walkę i przechodnie, będący jej świadkami, nie mogli z przerażenia wstrzymać się od krzyku; ale jeździec był takim mistrzem w swej sztuce, że powrócił do domu zdrów i cały.

Podczas obiadu, sromał się, że Gabrjela była zajęta wyłącznie swemi obowiązkami gospodyni. Korzystała z przestróg pani de Niollis. Panowała nad sobą, zajmowała się gośćmi i trudno było dopatrzeć się śladów niepokoju, który ją dręczył. Maurycy nadaremnie usiłował ułożyć twarz swoję, przyćmić wzrok płonący, tak jak się przygasza za silnie żarzący płomień. Mówił sam do siebie: „Muszę mieć dziwną minę". Szczęściem większość biesiadników nie znała go, mogli przypuszczać, że to zwykła jego fizjognomja.

Podczas wieczora zasiadł do partji wista i roztargnieniem swojem do rozpaczy doprowadzał panią de Riancourt, której był partnerem. Przegrawszy dwa robry, wstał od stołu i spostrzegł, że Gabrjela stoi przed kominkiem z prawą nogą wspartą na żelaznej balustradzie, z okiem wlepionem w niebieski płomyk, który przelatywał kapryśnie między dwiema głowniami. Z miejsca, w którem się znajdował, nie mógł jej widzieć, ale śledził za wszystkiemi jej ruchami w zwierciadle zawieszonem naprzeciw niego. I z niepokojem zapytywał siebie: czyżby był skazanym posiadać wiecznie z ukochanej kobiety tylko ów mdły obraz, za którym gonił wzrok jego. Jakby ostrzeżony sekretnem przeczuciem, nasycał nim oczy, by aż do śmierci zachować jej wspomnienie; ale ją samę, czyż ujrzy jeszcze? Myśl ta, napełniała go taką trwogą, że przeszedł przez salon by się zbliżyć do hrabiny. Widząc go nadchodzącego, dwie osoby rozmawiające z nią odeszły. Spojrzał na nią, to nie był jej cień, lecz ona sama. Nachylił się ku zegarowi, który wskazywał kwadrans na dwunastą. Wziął książkę leżącą na kominie i przyniesioną przez niego samego, a zabezpieczywszy się, że nikt niedyskretny go usłyszeć nie może, szepnął do ucha Gabrjeli, która już od kilku chwil ze strachem myślała, co jej też powiedzieć zamierza: „Za dwie godziny odniosę tę książkę do bibljoteki."

(C. d. n.)

moglibyśmy jej przekonać, że było inaczej. — Przed kilku tygodniami — jak nas wtedy z wiarygodnego źródła wieści doszły — opowiadano sobie w wysokich kołach dyplomatycznych, że car Aleksander w ostatniej chwili zaniechał zamiaru podróży do Szczecina, ponieważ przysłano mu z Konstantynopola pewien akt dyplomatyczny, który zamiary ks. Bismarka w jak najgorszem przedstawiał świetle. Wówczas niepodobna było wieści tej ogłosić. Dziś jednak przestała już ona być szkodliwą, a w każdym razie rzuca światło na przeszłość. Bezwątpienia akt przedłożony carowi był sfałszowany i tylko dzięki temu został wówczas zamierzony cel osiągnięty, to jest, że zjazd monarchów w Szczecinie nie przyszedł do skutku. I gdyby nie [illegible] przyszedł do skutku wcale, a w takim razie nie byłoby się fałszerstwo wykryło i to wie, jakiemiby fatalnemi drogami poszły odtąd dzieje i stosunek wzajemny do siebie dwóch potężnych mocarstw."

Juljusz Grèvy.

Paryż 25 listopada.

Od roku 1878, tj. od czasu kiedy republika francuska poczęła wstępować w fazę coraz szybszego rozkładania się wewnętrznego, w tej epoce ciągłych zmian ministerjalnych i ciągłego posuwania się w kierunku radykalnym, jeden tylko prezydent republiki, Juljusz Grèvy, stale trwał na swojem stanowisku i jakby przedstawiał sobą na wewnątrz i na zewnątrz punkt stały w otaczającym go dokoła chaosie.

Gdy wstąpił na to stanowisko, witało go zaufanie tych ludzi, którzy od lat tylu walczyli pod sztandarem republikańskich idei; gdy się skończyło pierwsze siedmiolecie, połowa tych ludzi odwróciła się od niego dlatego, że był rozsądny, spokojny, pełen taktu i szczerej miłości do kraju. Ubiegło jeszcze lat parę i oto ten sędziwy staruszek, zacny i prawy jak mało kto w dzisiejszym Paryżu, ustępuje z prezydjalnego tronu, obrzucony błotem przez tych samych republikanów, którzy go przed dziesięciu laty wynieśli na swych własnych barkach.

Czy może popełnił jaką zbrodnię? Czy może dopuścił się zdrady, albo chociażby najmniejszego przewinienia, zrobił coś niezręcznego, lub się, co więcej, czem mało było taktu?

Nie, bynajmniej! Jest tak czysty, jak był nim zawsze. Miał co prawda bardzo smutnego zięcia, ale i temu zięciowi nie udowodniono żadnej zbrodni. Wszystkie zarzuty, jakie mu robiono w dziennikach, pierzchły przed sądem, a z prywatnego jego życia to tylko zdaje się być pewnem, że puścił olbrzymi majątek naprzód swój, potem swej siostry, a w końcu swej żony. Ale za to nikt jeszcze nikogo nie stawiał pod pręgierzem. Zresztą nie ma już nikogo we Francji, któryby nie rozumiał, że cała t. zw. *cause célèbre* Wilsona wyśrubowana została do takiego znaczenia dlatego tylko, aby w jakikolwiek sposób obalić Grèvy'ego.

I obalono go! Ale w tym upadku tego niewinnego starca jest tyle tragicznej grozy, że dreszcz przebiega po skórze samych sprawców tej zbrodni, a w bezsennych swych nocach widzą oni zapewne — jeżeli jeszcze mają sumienie — to, co widział Franciszek Moor, gdy na Sądzie Ostatecznym podszedł starzec do wagi, na której się ważyły jego grzechy, i cisnął garść siwych włosów na szalę zbrodni... i szala zapadła się w przepaście piekieł!

Ten smutny los spotka rzeczpospolitą, a garść siwych włosów biednego starca dopełni zdaje się miary tych wszystkich orgij, jakie kosztem tego pięknego kraju urządzają sobie panowie republikanie.

Przypatrzmy się jednak bliżej temu bohaterowi strasznego dramatu.

Juljusz Grèvy liczy dziś lat siedmdziesiąt i kilka. Rozmaite leksykony rozmaicie podają datę jego urodzin, to wszakże zdaje się być pewnem, że przypadły one w epoce ostatnich wojen napoleońskich. Wzrostu średniego, prezydent republiki nie odznacza się naszym silną konstytucją; na ramionach dość szerokich osadzona jest głowa proporcjonalna, ładnie rzeźbiona, o czole wysoko sklepionem; rysy twarzy są przyjemne, ożywione jasnemi łagodnemi oczyma. Włosy ze szczytu czaszki już zupełnie wypadły, pozostałe resztki okalają głowę niby srebrnym wieńcem. Wąsów Grèvy nie nosi, tylko króciutkie nieco na sposób amerykański w kabłąk wycięte faworyty, barwy ciemnej, przyprószonej silną siwizną. W ten sposób usta jego są zupełnie odkryte i nadają obliczu bardzo sympatyczny wyraz. Fizjonomja zdradza ducha i silną wolę. Prezydent republiki pochodzi z departamentu gór Jura, a „*les Jurassiens*" są twardzi i samodzielni. Grèvy zdradzał te przymioty już w wczesnej młodości i zachował je do dzisiaj.

W młodości swej i w wieku męskim oddawał się namiętnie sportom wszelkiego rodzaju; dziś jeszcze jest wielkim amatorem koni i myślistwa. Córka jego Alicja odziedziczyła do pewnego stopnia, czy też nabyła przez wychowanie namiętności ojca; nierzadko można było ją widzieć jak wyjeżdżając z ojcem do lasku bulońskiego sama powoziła. — W Mons-sous-Vaudrey miała dosiadać niekiełznanych wierzchowców i polować jak Nemrod.

Mimo podeszłego wieku, zachował Grèvy wielką czerstwość i pewną gibkość ciała, — a obok wielkiej powagi pewną rubaszność ruchów. Każdego, kogo mu przedstawią wita silnem uściśnieniem dłoni i kilkoma miłemi słowy. Na balach w pałacu Elizejskim jest bardzo przyjemnym gospodarzem robiącym honory — podczas oficjalnych przyjęć jest równie poważnym jak grzecznym. — Przy stole na objadach oficjalnych (kuchnia wybredna) zachowuje Grèvy powagę — skoro jednak od czasu do czasu się odezwie w jakiej sprawie wszyscy uważają, że rzecz jest załatwioną i dalszej nad nią dyskusji już nie ma.— Dopiero podczas czarnej kawy i cygar staje się prezydent republiki więcej rozmownym. Żadna z bieżących spraw nie umknie z pod dyskusji ogólnej, którą Grèvy najchętniej sam rozpoczyna.

Wyznanie jego wiary politycznej, jako prezydenta republiki, streszczało się jeszcze przed tygodniem w tych dwóch wyrazach: „*Ni démission, ni dissolution.*" Niestety! nie chciał się zgodzić na drugie, więc musiał wreszcie przystać na pierwsze. A przecież lepiejby zrobił gdyby był dążył do rozwiązania Izby.

Dom prezydenta republiki mimo zachowania odpowiedniego szyku odznaczał się bardzo skromnie. Staruszek jest nieco skąpy, a pani Grèvy, nawiasem powiedziawszy jedna z najmilszych pod słońcem gospodyń, posiada te dobrym przykładem męża. To samo robi córka pani Wilson, która chociaż zajęta nowemi dla niej obowiązkami matki, podczas oficjalnych przyjęć w pałacu Elizejskim nie występuje. Opowiadają że Grèvy z 1,200.000 franków, które stanowią pensję prezydenta odkłada rocznie blisko miljon. Jest w tem oczywiście dużo przesady, ale to jest prawda, że Grèvy nie jest prezydentem republiki w guście Paryżan, którzy radziby widzieć dokoła głowy państwa przepych posunięty aż do lekkomyślnej rozrzutności.

Zresztą cóż więcej o Grèvy'm powiedzieć? Był zawsze szczerym republikaninem. Od czasu proklamowania rzeczypospolitej był naprzód wiceprezydentem, następnie prezydentem zgromadzenia Narodowego i Izby deputowanych, z małą przerwą, która nastąpiła z powodu podania się jego do dymisji, mimo że go Zgromadzenie ponownie prawie jednomyślnie wybrało. Wtedy udowodnił Grèvy że ustąpić w danym razie potrafi — salwując swą godność osobistą. I później w nader burzliwych dla republiki przejściach składał dowody stanowczości i panowania nad sobą. Dzisiaj jednak karjera jego skończona. Prąd ogólny, który przeciw niemu się wrócił, wziął w całym kraju górę i Grèvy ustąpić musi z widowni do zacisza życia prywatnego, doczekawszy się za życia jeszcze chwili, w której może przeczytać nekrolog politycznego swego żywota. Żal mi szczery tego poczciwego staruszka...

Sprawy sejmowe.

Komisja gminna składa się z 15 członków, a między nimi dwóch posłów z miast, mianowicie p. Fruchtmann (ze Stryja) i Rogoyski, nowy poseł z Tarnowa. Tymczasem komisja ta ma nietylko ogrom pracy w tym roku, ale nadto musi wygotować sprawozdanie o projekcie nowej ustawy dla 28 miast. W łonie więc klubu centrum powstała myśl, że należałoby komisję tę wzmocnić w ogóle, a przedewszystkiem dodać jej przynajmniej jeszcze trzech posłów z miast. Odpowiedni wniosek ma być postawiony w Sejmie.

Referat o ustawie dla 28 miast powierzony został w komisji p. Fruchtmanowi.

W komisji szkolnej toczyły się wczoraj obrady nad wyborem referentów dla powierzonych jej spraw. Wszelako dotąd nie rozdano jeszcze wszystkich referatów.

Kiedy poruszono u nas sprawę reformy gminnej, mówiono bardzo dużo i w Sejmie i w prasie o tem, że gminy nasze są słabe, niedołężne i niezdolne do wypełniania czynności z poruczonego zakresu działania dla tego głównie, iż oświata w naszym kraju stoi bardzo nisko.

Kiedy następnie przystąpiono do reformy ustaw szkolnych, to i na ankiecie i w prasie mówiono znowu o tem, że nie należy żałować środków na zakładanie i utrzymywanie szkół ludowych, bo skoro oświata się wzmoże, natenczas wszystko jak z płatka będzie szło w kraju, a narzekania nasze na niedołęztwo gmin, na ich słabość, na rozkradanie funduszów gminnych etc. będzie należało do przeszłości.

Kiedy wreszcie wejdzie na stół obrad Sejmu projekt podwyższenia z 3 na 6 prc. dodatku na szkoły, składanego przez obszary dworskie, będziemy niezawodnie słyszeli o tem, że oświata jest lekarstwem na wszystkie choroby społeczne, że liczba szkół ma się w odwrotnym stosunku do liczby kryminałów, że każdy grosz, wydany na szkoły przynosi w życiu społecznem lichwiarski procent, że gdy każdy nasz chłop będzie umiał czytać i pisać, to wtedy gminy nasze będą silne. władza w nich sprężysta, kontrola nad majątkiem gminnym znakomita, że słowem zmieni się fizjognomja Galicji i nasze wszelkie narzekania ustaną, a cała ludność kraju będzie jak w słońcu wygrzewała się w promieniach, które dokoła siebie roztacza... elementarz.

Złudzenia wszelkie, to rzecz piękna i należałoby je zawsze szanować jako omastę w szarym rosole naszego życia codziennego. Więc np. należałoby także uszanować te mowy, jakie już się przygotowują na ten dzień obrad sejmowych, w którym komisja szkolna przyjdzie do Sejmu ze sprawozdaniem o wniosku Wydziału krajowego co do podwyższenia dodatku obszarów dworskich z 3 na 6 prc. Należałoby także uszanować to złudzenie, jakie wtedy ogarnie Sejm, kiedy pod wpływem oracyj, rysujących piękny obraz przyszłości, jaką nam zrodzi oświata, powie sobie, że to głupstwo, iż obkładane coraz nowemi ciężarami obszary dworskie, przejdą w końcu wszystkie w ręce żydowskie, i że nadejdzie czas, kiedy Galicja będzie znała tylko wielkie dobra magnackie i małe posiadłości chłopskie, a pośrodku. zamiast polskiej szlachty patrjotycznej, zawsze ofiarnej, zawsze gotowej wszystko poświęcić dla kraju — zastęp geszeftsmanów, utrzymujących się przy ziemi dla tego tylko, że umiejących z zawodem rolniczym połączyć zawód szynkarski, lichwiarski, handel skórkami zajęczemi i inne podobne praktyki.

Ale jakkolwiek szanujemy te złudzenia, to przecież niewolno nam nie zwracać na to uwagi, co się dzieje gdzieindziej. Oto np. na zachód od Galicji leży Morawa, kraj bogaty, przemysłowy, mający lud tak wykształcony, że analfebatami są tam tylko nowonarodzone dzieci. Wykazy statystyczne podają, że wśród rekrutów pochodzących z Morawy, zaledwie 1 prc. nie umie pisać, a nie ma ani jednego takiego. któryby czytać nie umiał. Wsie morawskie, to jakby małe miasteczka, a w każdym domu chłopskim znajduje się jedno pismo codzienne, czeskie lub niemieckie i wszystkie wydawnictwa Macierzy pragskiej.

Nieco dalej na południe, leży kraj zwany Dolną Austrją, a tam jeszcze piękniej. Tam chłopskie domy podobne są do naszych pałaców, a oświata tryska z każdego ich okna. Gdyby w którym z tych pałacyków chciał Goethe umrzeć spokojnie, to zamiast żądać więcej światła, kazałby spuścić żaluzje.

Więc już tam chyba na brak oświaty użalić się nikt nie może, a skoro jest tam jej aż do syta, przeto musi się w tych krajach dziać się wszystko tak właśnie, jak przepowiadają nam ciągle, że dziać się u nas będzie, gdy każda wieś będzie miała swą szkołę.

Tak każe logika wnioskować. Tymczasem z obrad Sejmów morawskiego i dolnoaustrjackiego dowiadujemy się, że pomimo oświaty dzieje się na Morawie i w Dolnej Austrji zupełnie tak samo jak u nas, ani o włos nie gorzej i nie lepiej.

Oto na jednem z pierwszych posiedzeń Sejmu morawskiego postawił poseł hr. Dubsky wniosek, podpisany przez prawie połowę Izby, domagający się reformy gminnej. Wniosek ten,— który, gdyby hr. Dubsky umiał po polsku, możnaby byłoby pomyśleć, że wykroił z zeszłorocznych mów naszych posłów, — opiewa tak:

„Zważywszy, że wiele gmin w Morawji nie jest w stanie i środków odpowiednich nie ma do tego, aby wypełniać obowiązki poruczonego i własnego zakresu działania;

i zważywszy, że w obec zupełnego braku kontroli nad majątkiem gminnym, obowiązkiem jest Wydziału Krajowego obmyślić środki, aby nie działy się nieustanne nadużycia w administrowaniu tym majątkiem;

zechce Sejm odpowiednie środki obmyślić, aby przez modyfikację krajowej ustawy gminnej z 15 marca 1864 r. przy zastrzeżeniu autonomji gmin, położyć koniec tym nieustannym nadużyciom".

Taki sam wniosek, jak donoszą wiedeńskie pisma ma być temi dniami postawiony w Sejmie dolno-austrjackim.

Owóż każdy rozsądny człowiek jeżeli bez uprzedzenia i z zimną krwią zastanowi się nad tym faktem, to przyjdzie niezawodnie do przekonania, że oświata nie jest wcale takiem cudownem lekarstwem, któreby leczyło społeczeństwo ze wszystkich chorób. Przecież gdyby mi kto dajmy na to powiedział, że studjowanie elementarza jest radykalnym środkiem zapobiegającym od gorączki tyfusowej; to jakkolwiek wydałoby mi się to dziwnem, jednak pomyślałbym sobie: „kto wie? — może to i prawda!" Ale gdyby mi sto, tysiąc, dziesięć tysięcy ludzi, wyglądających bardzo rozumnie, opatrzonych w przepiękne doktorskie dyplomy i mówiących nadzwyczaj płynnie i górnolotnie, prawiło dzień po dniu, że nie ma na tyfus nic lepszego nad elementarz, to w końcu tak głęboko uwierzyłbym w tę terapeutyczną prawdę, że uważałbym za obskuranta, wstecznika, niemal za idjotę tego, któryby mi powiedział: „Bracie! mylisz się i ty, i oni. Tysiąc elementarzy mniej pożytku przyniesie od jednego grama chininy". Ale znowu, gdyby mnie zaprowadzono do szpitala i pokazano ludzi umierających i chorych na tyfus, którzy właśnie całe życie karmili się elementarzem, to odrazu cała kuracyjna zdolność abecadła pierzchłaby w moich oczach i zacząłbym wierzyć w chininę. Swoją jednak drogą pozostałbym przy zdaniu, że elementarz, chociaż od tyfusu nie leczy, jest przecież najlepszą książką do nauczenia się czytania.

Tak samo i z oświatą. Nie chcemy utrzymywać, żeby ona była złą rzeczą i żeby należało ją tępić. Uchowaj Boże! Ale niech nam nie prawią, że może ona zapobiegać tym chorobom społecznym, którym wcale nie zapobiega, bo tem kłamstwem narażają nas tylko na niepotrzebne złudzenia. Ani z powodu oświaty złodzieje kraść nie przestaną, ani kłamcy kłamać, ani hultaje próżnować, bo nie oświata tylko religja, nie nauczyciel tylko ksiądz może ludzi od tego oduczać.

Czy kto widział kiedy żyda nieumiejącego po żydowsku pisać, czytać i rachować? My takiego nie spotkaliśmy jeszcze w życiu, i to nietylko w Galicji, ale nawet na Wołyniu, Ukrainie i Litwie, gdzie swobody przyznane żydom są bardzo ograniczone. Oświata ta, którą pragniemy dać ludowi naszemu, to jest umiejętność czytania, pisania i rachowania, stoi tedy u żydów bardzo wysoko. Analfabetów nie znają oni wcale. A przecież nikt nie powie, żeby to był lud odznaczający się moralnością.

Więc przedewszystkiem warto byłoby, żeby, gdy sprawy szkolne wejdą na stół obrad sejmowych, ci panowie, którzy przygotowują się przywdziać na siebie płaszcz adwokatów oświaty, zechcieli poważnie, rzeczowo i rozsądnie bronić swojej tezy, a nie zabierali drogiego czasu Sejmowi na niedorzeczne blagi i próżne zapewnienia, że... elementarz jest najlepszem lekarstwem na tyfus.

Klub lewicy odbył wczoraj wieczorem pierwsze posiedzenie, poświęcone przedewszystkiem czynności ukonstytuowania się. Przewodniczącym klubu obrano ponownie dra Euzebjusza Czerkawskiego, zastępcą przewodniczącego dra Piotra Grossa, a sekretarzami dra Goldmanna i Merunowicza.

Wybrano także komisję parlamentarną klubu, w skład której weszli pp. Czerkawski, Gross, Goldmann, Merunowicz i Romanowicz.

Klub upoważnił następnie p. Merunowicza do przedłożenia w pełnej Izbie wniosku względem zaprowadzenia sądów gminnych dla spraw policji miejscowej objętych §. 27 ust. gminnej i dla sądzenia przestępstw polowych, tudzież jednania stron w sporze będących. Również upoważniono dr. Fruchtmanna, do przedłożenia wniosku w przedmiocie egzaminowania i wydawania świadectw uzdolnienia do sprawowania obowiązków pisarzy gminnych.

W końcu dr. Fruchtmann zdał sprawę o rozprawach komisji gminnej nad przedłożeniem Wydziału krajowego względem zmian w ustawie o obszarach dworskich. Klub uchwalił głosować za obiema nowelami, projektowanemi przez Wydział krajowy, jako odpowiadającemi istniejącym stosunkom — z tą jednakże zmianą, ażeby na przyszłość udział współwłaścicieli obszaru dworskiego w mianowaniu lub usuwaniu przełożonego tegoż obszaru stosował się podług większości reprezentującej większą połowę kwoty opłacanych z obszaru dworskiego podatków, nie zaś podług osób współwłaścicieli, bez względu na to, czy który z nich 25 czy 2,500 złr. podatków opłaca, jak jest dotychczas. Poprawkę tę wniesie dr. Fruchtmann.

KRONIKA.

Lwów, dnia 29 listopada.

Dziś rocznica listopadowego powstania — rocznica dni gorącą krwią oblanych na polach bitew, w więzieniach, w katordze — rocznica powstania lasu szubienic i rozgłośnego brzęku kajdan — rocznica przyłożenia nowej pieczęci do grobu Polski — rocznica olbrzymiej i bolesnej szkody, po której, niestety, Polak jeszcze nie zmądrzał!

Wielbić błędy polityczne, choćby takie, które wyrosły z gorącej miłości Ojczyzny; — sofistycznie dowodzić, że one bądź co bądź są dodatnim objawem życia narodowego — to nierozumne i nieszlachetne, więc i niepatrjotyczne. Gorąca miłość Ojczyzny wtedy jeno warta ołtarza, gdy idąc w parze z przezornością, nie klęski, ale pomyślność narodową sprowadza.

Więc nie wielbić nam listopadowego powstania jako promiennego w naszych dziejach faktu, lecz trzeba nam gorącą łzą żalu oblać tę klęskę, oddać cześć rycerzom z pod Ostrołęki i w skupieniu ducha zastanowić się: coby to dziś było, gdyby tyle ofiarnych i gorących istnień zamiast zginąć za Polskę, dla niej żyło i pracowało?!..

Takie rocznice nie po to istnieją, żeby był pretekst do bankietów składkowych i bombastycznych toastów, do kiwania komuś palcem w bucie i okpiwania siebie; lecz po to, by się kontemplacji naród oddawał. Są one jako słupy milowe, przy których podróżny powinien się zatrzymywać, przypominać wszystkie momenta przebytych kolei i wyciągnąć wnioski, aby niemi mógł sobie dalszą drogę oświetlać.

Do cichej modlitwy za poległych i do głębokich rozmyślań wzywa nas dzisiejsza rocznica. Kto głos jej źle zrozumie, kto dawnym zwyczajem zechce siebie i innych odurzyć fajerwerkiem słów, ten zaprawdę dowiedzie, że głuchy jest na trzecie pianie kura — a miłosierdzia Bożego mogą się spodziewać tylko tak zasłużeni, jak św. Piotr.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkały gminie Dobrzany, w powiecie lwowskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

JEks. p. Minister Ziemiałkowski przyjedzie w piątek na Sejm do Lwowa.

Podpułkownik Wincenty Skoropuż Gogojewicz mianowany został komendantem pospolitego ruszenia na powiat lwowski.

Prezesem Towarzystwa weteranów z r. 1831 wybrano na zachodnią Galicję na przeciąg lat trzech p. Marcelego Jawornickiego — wiceprezesem p. Ksawerego Konopkę.

Z życia towarzyskiego. P. Kazimierz Zalewski, jeden z najlepszych naszych komedjopisarzy i redaktor warszawkiego *Wieku*, wstępuje w związki małżeńskie z panną Zofją Olszewską, córką obywatela ziemskiego w Piotrkowskiem.

W sobotę (25go b. m.) o godz. 6tej wieczorem pobłogosławił X. kan. Drożdziewicz w kościele św. Mikołaja w Krakowie, związek małżeński panny Anny Langie, córki p. Kazimierza Langiego i ś. p. p. Marji ze Świrskich z p. Kazimierzem Małagowskim, radzcą dworu i urzędnikiem księstwa Łowickiego.

Tegoż dnia odbył się w kościele XX. Karmelitów na Piasku ślub panny Marji Łojasiewiczówny, córki Ludwika Łojasiewicza, rewizora akcyzy miejskiej i ś. p. Ludwiki z Tokarskich, z p. Kazimierzem Zadrażilem, artystą-malarzem. Związek małżeński pobłogosławił X. Szałaśny.

Pożegnanie. W tych dniach żegnali mieszkańcy Kolbuszowej p. Adolfa Rybakiewicza, sędziego powiatowego, który w charakterze radzcy sądowego przeniesiony został do Rzeszowa. P. Rybakiewicz łączył w sobie wszystkie przymioty sprawiedliwego sędziego, wyrozumiałego lecz energicznego przytem przełożonego i prawego obywatela. Jako członek Rady powiatowej pracował gorliwie około dobra powiatu, to też powszechny żal towarzyszył p. Rybakiewiczowi, gdy opuszczał Kolbuszowę przenosząc się do Rzeszowa.

Pożegnalny obiad w domu marszałka hr. Zdzisława Tyszkiewicza, uczta urządzona przez obywateli, duchowieństwo i urzędników wszystkich władz miejscowych jest najlepszym dowodem, jaką sobie sympatję p. Rybakiewicz pozyskał w Kolbuszowej i w jej okolicy.

Nekrologja. Jan Czarnecki, właściciel dóbr i kilku realności we Lwowie, żołnierz z r. 1863 zmarł wczoraj nagle wróciwszy z dóbr swoich do Lwowa.

Dr. wszech nauk lekarskich Tadeusz Jakubowski, uczeń uniwersytetu Jagielońskiego zmarł dnia 21 b. m. w Meranie, dokąd się udał celem poratowania nadwątlonego zdrowia.

Edward Niedzielski, aspirant techniczny, zmarł wczoraj we Lwowie w 29 roku życia.

Jan Truszkowski, żołnierz z r. 1831 zmarł d. 24 b. m. w Lichwinie pod Tarnowem przeżywszy lat 85.

Ludwika z Jarosławskich Lamowa, matka p. Henryka Lama, współpracownika *Gazety Lwowskiej* zmarła d. 25 b. m. w Śniatynie,

W Towarzystwie prawniczem odbędzie się w środę dnia 30 b. m. o godz. $6^1/_2$ wieczorem pogadanka „o egzekucji na nieruchomości według ustawy z 10go czerwca 1888 l. 74 Dziennik u. p." Referentem jest doktor Godzimir Małachowski.

Walne doroczne zgromadzenie „Lutni" odbyło się wczoraj przy licznym współudziale członków pod przewodnictwem p. Makarewicza. Po zagajeniu zgromadzenia udzielono absolutorjum zarządowi za złożone rachunki poczem przystąpiono do wyboru nowego wydziału.

W skład nowego wydziału weszli pp.: Makarewicz Romuald jako prezes, Ardan Ananiasz i Homme Ludwik, jako zastępcy prezesa, Cetwiński Stanisław, jako dyrygent, zaś jako zastępcy Niewiadomski Stanisław i dr. Bogdański Władysław, panie: Bauer, Pawlikówna, Fitzowa, panowie: Blicharski, Sławiczek Wład., Stotańczyk, Szczerbicki i dr. Fedak, jako członkowie zarządu.

Kolej obwodowa w Krakowie. Roboty na kolei obwodowej prowadzone są obecnie z wielkim pospiechem, nie wykluczając nawet dni świątecznych. Dzisiaj odbędą się próby wytrzymałości mostów i wiaduktów. W tym celu użyte będą 3 lokomotywy z tendrami. Z dniem 1 stycznia 1888 r. nastąpi otwarcie drogi obwodowej.

Przed otwarciem nastąpi odebranie całej linji i dworców na Krowodrze, w Bonarce i w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej, przez jeneralną inspekcję kolei austrjackich w Wiedniu.

Przed odebraniem na tej linji nie będą kursować żadne pociągi z wyjątkiem pociągów dowożących materjał roboczy. Najlepiej prezentuje się dworzec kolejowy przy ulicy Zwierzynieckiej, na którym dla wygody publiczności urządzono obszerny peron. Droga okalająca Kraków wewnątrz wałów fortecznych jest już w wielkiej części gotowa. Robotę tej drogi prowadzi dyrekcja inżynierji w Krakowie.

Z Izby sądowej. Wczoraj przed Trybunałem karnym, któremu przewodniczy radzca sądu Hołyński, stanęło 27 włościan z Lublińca starego, w powiecie Cieszanowskim, oskarżonych o stawianie gwałtownego oporu przeciwko wprowadzeniu w życie noweli drogowej z d. 7 lipca 1885 roku. Przebieg całej sprawy był następujący: Cieszanowski wydział Rady powiatowej mając sobie poruczone wprowadzenie noweli w życie podzielił cały powiat na okręgi drogowe i inspektorem okręgu, w którego skład wchodził także Lubliniec stary, zamianował Oresta Ciecimirskiego. Przedtem jednak powołał wydział wszystkich naczelników gmin i pouczył ich o treści i znaczeniu nowej ustawy. Zadaniem inspektora drogowego było sporządzenie preliminarzu drogowego i ukonstytuowanie zarządu drogowego w poszczególnych gminach. W żadnej gminie nie natrafiono na opór tylko Lubliniec stary wprowadzeniu nowej ustawy poddać się nie chciał. Skoro tylko wójt Stefan Fecio powrócił z Cieszanowa i zawezwał radnych na posiedzenie, tłumy włościan otoczyły urząd gminny i pod groźbą pobicia, zabroniły sporządzenia spisu kontrybuentów. Wśród takiego usposobienia zjechał do Lublińca delegat drogowy Ciecimirski w towarzystwie okolicznych dwóch księży celem ukonstytuowania zarządu i sporządzenia preliminarza. Niebawem przybył wójt z radnym i za nimi nadciągnęła cała rzesza włościan, którzy postanowili nie dopuścić do wprowadzenia jakichkolwiek innowacyj. Daremnie członkowie komisji przedstawiali tłumowi korzyści nowej ustawy, chłopi o niczem słyszeć nie chcieli. Delegaci wobec groźnej postawy włościan musieli z niczem ustąpić.

D. 17 maja b. r. wyjechała nowa komisja, składająca się marszałka ks. Władysława Sapiehy, i br. Brunickiego, właściciela Lublińca starego i innych. Starostwo wyznaczyło do czuwania nad spokojem komisarza Winiarskiego i trzech żandarmów. I tym razem czynności komisji spełzły na niczem. Włościanie nawet pod grozą karabinów nowej ustawy przyjąć nie chcieli i komisja nie chcąc rzeczy doprowadzać do ostateczności opuściła Lubliniec stary nie przeprowadziwszy żadnych zarządzeń. Cała sprawa przeszła na drogę sądową. Sąd cieszanowski polecił żandarmerji przyaresztowanie Matwija Skrila, jednego z agitatorów zachęcających włościan do oporu. Skoro jednak d. 10 czerwca dwaj żandarmi jawili się w Lublińcu celem wykonania polecenia władzy sądowej, uderzono we wsi na gwałt w dzwony cerkiewne i w jednej chwili tłumy chłopów zbrojnych w kosy i widły otoczyły obydwóch żandarmów, odmawiając wydania kogokolwiekbądź z pośród siebie. Żandarmi też musieli z niczem powrócić do Cieszanowa.

Oskarżeni tłumaczą się już to, że w zbiegowisku udziału nie brali, już to przyznają, że byli wprawdzie w tłumie jednakże wezwania do rozejścia się wcale nie słyszeli. Część oskarżonych przyznaje się, że sprzeciwiała się wprowadzeniu nowej ustawy w życie, gdyż im mówiono, że z nową ustawą nastanie pańszczyzna.

Oskarżonych broni dr. Horowitz i dr. Dobrzański. Prokuratorję zastępuje p. Sumper.

Dzisiaj rano do godziny 11 przesłuchiwano resztę oskarżonych, którzy trzymali się tego samego systemu obrony jak ich poprzednicy, poczem przystąpiono do przesłuchania świadków. Najważniejszy ze świadków p. Winiarski, komisarz powiatowy przy starostwie w Cieszanowie zeznaje, że został przez swoję władzę przełożoną delegowany jako komisarz rządowy do komisji w skład której wchodzili ks. Sapieha, ks. Pierożyński, proboszcz misjscowy, p. Strzelecki, sekretarz Rady powiatowej i deponent sam. W d. 17 maja przybył do Lublińca starego, pozostawiwszy asystencję żandarmerji w Lublińcu nowym, skąd miała w pewien czas za nim się udać. Za przybyciem do wsi powołał do siebie wójta i radnych. Niebawem przyszedł wójt z radą gminną, we za nimi pojawił się tłum włościan. Deponent wzywał chłopów do rozejścia się, lecz ci wcale deponenta nie usłuchali. Za chwilę przybyli żandarmi i na ich widok chłopi się uspokoili, lecz nagle ktoś z tłumu zawołał: „Hej chłopci, wójta komisja bje". Na te słowa tłum usiłował się wedrzeć do izby szkolnej, gdzie komisja obradowała i wówczas deponent wyszedł znowu na podwórze i spostrzegł, że żandarmi wymierzyli swe karabiny na zbite masy włościan. Deponent zakazał żandarmerji surowo użycia broni palnej i znowu tłumaczył tłumom, by się rozeszły, lecz słowa jego były daremne. Kilku urlopników zwłaszcza Matwij Owerko, Matwij Skril tudzież Marta żona Matwija Skrila, najgorecej podżegali włościan do oporu, a Marta głośno doradzała „treba komisju wykenuty, bo wijta bjut".

Wobec podobnych zeznań pana Winiarskiego małżonkowie Skrilowie i Matwiej Owerko twierdzą, że oni mówili wprawdzie te słowa, ale powtarzali je tylko za swymi sąsiadami; jak ci sąsiedzi się nazywają, tego przypomnieć sobie nie mogą.

Na dalsze pytania przewodniczącego zeznaje p. Wieniarski, że lud działał pod wpływem ogromnego roznamiętnienia i tylko taktowi komisji zawdzięczać należy, że do groźnych zatargów pomiędzy chłopami a władzą nie przyszło.

Dalej zeznaje deponent, że nietylko Wydział Rady powiatowej, lecz także i na sesjach w starostwie pouczano naczelników gminy o treści nowej ustawy. —

Pan Wieniarski, który prowadził policyjne śledztwo, podaje, że dochodzenia wykazały, iż jakiś „surdutowiec" z okolicy Leżajska przebywał kilka dni w Lublińcu i głosił chłopom, że z nową ustawą nastanie pańszczyzna.

Następnym z rzędu świadkiem jest Stefan Fecio, naczelnik gminy i gospodarz w Lublińcu starym.

Godzina 12 minut 30, posiedzenie trwa dalej. Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś wieczór.

Nasze sługi. Mamy do zanotowania ciekawy, lecz dość często powtarzający się fakt, który najlepiej świadczy, jak sobie postępują nasze sługi wobec swoich chlebodawców i o ile to one zasługują na nasze zaufanie.

Pani X, spostrzegła, iż służąca Katarzyna zanadto tłucze garnki, talerze, filiżanki, szklanki i t. p. przedmioty, ostrzegła więc ją, iż za szkody, jeżeli takowe często będą się powtarzały, zapłaci ze swojej pensji.

Katarzyna przyrzekła poprawę, lecz to nie wiele skutkowało, nie było bowiem dnia, ażeby w kuchni pani X. nie spostrzegła skorup garnka, półmiska i t. d. Zniecierpliwiona nieostrożnością sługi pani X. postanowiła ją oddalić.

Zapewne całą manipulację z talerzami pokryłaby na zawsze tajemnica, gdyby przy wynoszeniu rzeczy, pani X. nie zwróciła uwagę na zbyt ciężki kuferek, w którym po otwarciu na jej żądanie znaleziono skorupy i całe szklanki, talerze i t. d.

Zawezwana do wytłómaczenia Katarzyna, przyznała się, że wkrótce wychodzi za mąż, chciała więc sobie na gospodarstwo zrobić mały zapas z talerzy, szklanek i t. d., ażeby zaś kradzież lepiej upozorować, pomysłowa Kasia pokazywała pani za każdym razem przechowywane skorupy, co usuwało wszelkie podejrzenie.

Okazało się nawet, że większość skorup zebraną była z podwórza, Kasia bowiem nic nie stłukła, lecz wszystko chowała do kuferka!

Literatura i Sztuka.

* **Antologja poetów polskich**, znakomicie zestawiona przez p. Wł Bełzę, wyszła w trzeciem pomnożonem wydaniu. Jestto dzieło wybornie odpowiadające swemu przeznaczeniu, przez staranny bowiem wybór utworów daje dokładny obraz naszego Parnasu. Dlatego też „Antologja" ta szybko doczekała się trzeciej edycji. Złożyły się na to jeszcze inne czynniki, a zwłaszcza wydanie dokonane z niebywałym u nas przepychem, tak iż „Antologja" p. Bełzy może być ozdobą każdego salonu. Zdobią tę książkę ilustracje Andriollego, Gersona, Jankowskiego, Kossaka, Lessera, Pilatiego i Żmurki.

Podajemy tę notatkę do wiadomości zwłaszcza tych osób, które chcą wspaniały a pożyteczny uczynić komu podarunek wigilijny lub na Gwiazdkę.

— **Komedje Plauta** w przekładzie J. I. Kraszewskiego. Historja tego dzieła dość niezwykła. Przekładu pięciu komedji Plauta dokonał Kraszewski w najsmutniejszych chwilach swego życia, w Moabicie. „Było to, pisze w przedmowie, niemal przypadkowe zajęcie, lekarstwo gwałtowne w dniach bolesnego osamotnienia, gdy umysł był miotany i zagrożony tak, że odrywać zmuszał tą pracą od rozmyślań. Plaut naówczas od rana do wieczora w zaczarowanem kole przeszłości, męczył, [illegible] mi przechodziły długie godziny trwogi i zwątpienia."

Gdy przekład był już dokonany, począł się rozglądać z nakładcą. Usiłowania jednak jego w tym kierunku spełzły na niczem. Szło też o staranność korekty, czynnik tak ważny dzieła tego rodzaju, a sam z powodu podeszłego wieku i choroby nie mógł się żadną tego obarczać. Stary się więc autor złożyć swe [illegible] w godne ręce i w tym celu ofiarował je dr. Zipperowi, upoważniwszy go, aby zajął się wydaniem tych komedyj Plauta.

Otóż tłumaczenie to wyszło teraz nakładem księgarni Zuckerkandla w Złoczowie. W skład książki weszły komedje Samochwał, Pasożyt, Trojak, Szkatułki i Koszyk. Wydanie jest bardzo staranne, pod względem zewnętrznym przedstawia się tak [illegible] najlepsze wydawnictwo z [illegible] prowincjonalnych drukarni. Co się tyczy samego tłumaczenia, tego nie potrzebujemy nawet nadmieniać że posiada ono wszystkie te zalety, które cechowały pióro nieodżałowanego pamięci J. I. Kraszewskiego. Nadto zdołał [illegible] szczęśliwie pochwycić ton archaiczny i koloryt oryginału.

Tłumaczeniem komedji Plauta zająć się Kraszewski głównie dla tego, że on jest mniej u nas znany [illegible] nas za mało cenionym. W istocie tak [illegible] humorem, nierównie lepszym do [illegible] ile dotąd, zwłaszcza że pracą, [illegible] w przeciągu już ostatnich dwu tysięcy lat, gdy byśmy [illegible] owych scen, był świadkami.

Rozmaitości.

— **Targi o zwłoki.** Jednym z najwięcej sensacyjnych wypadków w Ameryce było w ostatniej dziesiątce lat porwanie zwłok znanego miljonera Stewarta. Tajemnicę, jaka wypadek ten pokrywała, odsłoniły teraz dopiero pamiętniki Wallinga, b. szefa policji w Nowym Yorku. Wypadek ów opisuje on następująco: W środę 7 listopada 1878 o godzinie 7 rano służący przy kościele św. Marka w Nowym Yorku doniósł sędziemu Hiltonowi i wdowie po zmarłym Stewarcie, że przed kilku dniami przez złodziejów z grobu Stewarta zwłoki zostały wykradzione. Hilton doniósł o tym wypadku policji. Wyznaczono wnet 25.000 dolarów dla tego, ktoby dopomógł do odszukania zwłok i do schwytania złodziejów. Dzieła tego podjęły się setki ludzi, wśród nich i wielu tajnych agentów policyjnych, a usiłowania ich były bezskuteczne. Po niejakim czasie zgłosił się Patrick H. Jones, b. poczmistrz nowojorski, pośredniczem Kealego, szefa tajnych agentów policyjnych, że jeden z jego podwładnych może podać wskazówki, które doprowadzą do odzyskania zwłok. Sędzia Hilton oświadczył jednak, iż nagrody nie wypłaci, jeżeli zwłoki nie zostaną pochwycone. Jones [illegible] list od złodziejów i wieko od trumny. Reprezentant złodziejów przesłał w tym liście 100 dolarów Jonesa na koszta pośrednictwa i oświadczył, że za zwrot zwłok żądają 250.000 dolarów. Henry G. Romaine, tak ów reprezentant podpisał — oświadczył dalej, że zwłoki wykradziono w r. 1878 i że wywieziono je do Kanady i tam pogrzebano.

Zwłoki utrzymały się tak dobrze, że można natychmiast rysy twarzy rozróżnić. Rozpoczęły się zatem układy z owym Romainem, który tak zręcznie je prowadził, że nie można się było domyśleć, kim on był. Sędzia Hilton nie zgodził się na wypłacenie 250.000, lecz Romaine żądał już tylko 200.000 dolarów. [illegible] że zwłoki można odebrać w odległości 25 mil od miasta Montreal. W razie przyjęcia tych warunków, miano zamieścić w nowojorskim Heraldzie ogłoszenie: „Canada. Warunki przyjęte." W odpowiedzi na to ogłoszenie Hilton oświadczył, że Romaine ofertę tę odrzucił. Po niejakim czasie zgłosił się znów za pośrednictwem Jonesa [illegible] i żądał za zwrot 100.000 dol. Pani Stewart zgodziła się na ten warunek, [illegible] szefowi policji, by sumę żądaną zapłacić. Policja jednak prowadziła rokowania tak długo, że żądania sumę ograniczyli do 20.000 dolarów. Kwotę żądali wszelako, aby reprezentant Stewart przybył powozem jednokonnym o godzinie [illegible] oznaczone miejsce w Westchester County. Jeżeli okaże się, że przybędzie on tam bez towarzystwa policjantów, naówczas przybliży się doń konny [illegible], który mu da dalsze instrukcje. Młody Stewart [illegible] wszystkim zgodnie z umową, gdzie dał znak umówiony i wyjechał do lasu. [illegible] na drodze wóz. Stanął zatem, a po chwili wyjechał zamaskowanego człowieka, niosącego worek, który zbliżył się do powozu, wziął weń [illegible] i zapłatę pieniądze. Kuzyn Stewartowej, pani Stewart, sumę umówioną wypłacił i [illegible] pochowania... Zwłoki odzyskano — dodaje szef policji, — lecz złodziejów nie schwytano.

— **Wydarzenie narodowe w Hiszpanji.** Cały Madryt jest w rozgorączkowaniu [illegible] toreador, zapadł się na zdrowiu i fakt ten zajmuje obecnie wszystkie sfery stolicy hiszpańskiej. [illegible] niedzieli Frascuelo został w cyrku [illegible] ... Stan jego zdrowia [illegible] osobą, na którym miesza uwielbiany toreador. Przed domem [illegible] dziennikarzy, deputowanych, [illegible] i [illegible] sie u [illegible] cztery [illegible] wiadomości [illegible], a tych [illegible] telegramów [illegible] dziennych [illegible] *restaurant* [illegible] narodo-[illegible].

— **Tenorzy i ich kontrakty z impresarjami.** [illegible] sensacyjnie do [illegible] nowym [illegible] pierze [illegible] przedstawienie czyli [illegible] do-[illegible] wiać [illegible] jeden [illegible] jednak [illegible] zapy-[illegible] nię-[illegible] będą [illegible] tylko [illegible] nie [illegible] wierają-[illegible] 47 tysięcy franków? Niechaj jednak nikt nie sądzi, by impresarjo ogłaszał owe wieści kłamliwie, by w kontrakcie umieszczonem było honorarjum niższe. Tak naiwnym żaden z nich nie jest, wie bowiem, że ten i ów może zobaczyć kontrakt, całą sprawę wydać i popsuć tem najlepsze interesa. Owszem, impresarjo pisze w umowie: „Pan X. otrzyma za każde przedstawienie honorarjum w kwocie 47.000 fr." Suma ta zatem jest napisana czarno na białem, a każdy może spojrzeć na kontrakt, bo przeczytawszy ten punkt z pewnością osłupieje i dalej już czytać nie będzie. Tymczasem albo zaraz w następnym ustępie, albo w mowie osobnej mieści się zastrzeżenie najważniejsze, tej mniej więcej treści: „Pan X. otrzyma honorarjum w sumie 47.000 fr. tylko wówczas, jeżeli dochód z przedstawienia wyniesie 80.000 fr., w przeciwnym zaś razie otrzyma tylko trzecią część dochodu po potrąceniu kosztów!" Ponieważ jednak nie ma na świecie teatru, któryby przyniósł dochodu brutto 80.000 franków, przeto p. X. „ku wielkiemu ubolewaniu impresarja" musi zrzec się 47.000 fr. i zadowolnić się np. sumą 4 do 5 tysięcy fr., które nawiasowo mówiąc, przedstawiają aż nadto sowite wynagrodzenie za pracę i talent tenora. I największy teatr nie przynosi więcej niż 20.000 fr. dziennie, jeżeli więc z tej sumy strącimy 5.000 franków kosztów, pozostanie 15.000 fr. czystego dochodu, z których tenor dostaje 5.000 fr.

— **Kolory w handlach paryskich.** Kupcy paryscy mają zwyczaj sklepy swe oznaczać barwami, po których poznać można, czem oni handlują. I tak, składy farb poznać można po drzwiach pomalowanych jaskrawemi barwami w pasy lub czworokąty. Składy tak zwanych towarów wiedeńskich przystrajają się barwami austrjackiemi, a więc żółtą i czarną. Hiszpańskie składy win i t. p. używają barwy żółto-czerwonej, włoskie zielono-biało-czerwonej i t. d. Meblarze malują drzwi swych składów na żółto, tak samo jak swoje wozy. Dlaczego — tego oni sami nie wiedzą. Wystawy sklepów kiełbaśników pomalowane są na czerwono ze złoceniami. Masarze używają na zewnątrz barwy jasno zielonej z kilku pasami złoconemi, wewnątrz zaś sklepów białej i jasnej. Sklepy pasztetników są na zewnątrz białe z pasami jasno niebieskiemi. Od niejakiego czasu nawet i praczki, sklepy w których prasują zaczynają malować z zewnątrz farbą jasno niebieską. Wozy zaś, które paryskim klientom rozwożą bieliznę z pralni miejskich są przeważnie jasno zielone. Wszystkie szynki są bez wyjątku pomalowane na brunatno, albo brudno-czerwono, jeszcze ciemniejsze są barwy składów węgli. Piekarze zaś lubią barwę jasno-brunatną i białą, obok wielu złoceń i wielkich zwierciadeł. Wiele sklepów piekarzy zdobią malowidła przedstawiające boginie polne lub żniwa. Apteki zaś łatwo poznać szczególniej wieczorem, nawet z daleka, po wielkich, czerwonym albo zielonym płynem wypełnionych kulach szklanych, po za któremi umieszczają światło. Piwiarnie zapowiadały się dawniej deską wyżynaną za pomocą piłki. Od 10 lat jednak piwiarnia monachijskie używają szyb kolorowych.

— **Czem karmią niektóre** dzienniki amerykańskie swoich czytelników?

Gazeta rządowa w Buenos-Ayres *El Nacion* jedna z najpopularniejszych w południowej Ameryce podaje następującą korespondencję z Niemiec:

„Między Hagen a Siegen, w północnych Niemczech od kilku tygodni ginęły częściowo szyny żelazne i najzręczniejsze dochodzenia za sprawcą tych kradzieży nie przyniosły pomyślnego rezultatu. W tych dniach udało się niemieckim uczonym odkryć przyczynę tego niezwykłego ubytku szyn.

Szyny żelazne toczył (!) robak „żelaźnik" który od niedawna pokazał się w Niemczech. „Żelaźnik" jest długi na 2 ctmtr. gruby na 5—8 mlmtr., barwy żółtawej, a u głowy zamiast macek posiada dwa rożki napełnione płynem ostrym i gryzącym. Płyn ten zmienia żelazo w gąbczastą masę (!) która stanowi jedyne pożywienie „żelaźnika. Siła spożywcza „żelaźnika" jest ogromną, gdyż żelazo, zawiera mało części pożywnych, i dlatego „żelaźnik" spożywa je w wielkiej ilości, tak że jeden robak spożywa dziennie 6—7 kilogramów żelaza (!). Rząd niemiecki wyznaczył wysoką nagrodę za wynalezienie środka przeciw tej filokserze żelaza.

— **Męcząca rola.** Angielski korespondent dziennika *l'Independance belge* podaje następujący fakt, dowodzący, iż rola „cudownego dziecka", nie bawi wcale Józia Hofmana i że odczuwa on całą jej śmieszność. Przed kilku dniami pewien bogaty przemysłowiec dowiedziawszy się, że Józio ma wystąpić z koncertem w prowincjonalnem mieście Hull, zaprosił go, aby się tam zatrzymał w jego pałacu. Józio nie śmiał odmówić, lecz wdrapawszy się na kolana swojego opiekuna i impresarja Lindlara, szepnął mu na ucho: „Ja nie chcę tam jechać. — A to dla czego? — Bo za dużo jest pań w pałacach angielskich. Obcinają mi zaraz loki włosów, zmuszają do wpisywania mojego imienia we wszystkie albumy i całują mnie od rana do wieczora... Ja tego nie lubię."

— **Przed stu laty** inaczej wyobrażano sobie rezultaty pojedynków we Francji niż dzisiaj. W r. 1787-ym jeden z przyjaciół księcia de Ligne zwrócił się do niego z prośbą, aby mu służył za sekundanta i pozwolił by pojedynek odbył się w posiadłości jego Beloeil, blisko granicy położonej. Książe niezwłocznie przystał na to i napisał do swego rządzcy: „Przygotuj pan śniadanie na cztery osoby, a obiad na... trzy."

SEJM.

(IV posiedzenie z dnia 29 listopada 1887).

Początek o godzinie 11 min. 30 przed południem.

Izba udziela czterotygodniowego urlopu JE. Kazimierzowi Grocholskiemu, który dla poratowania zdrowia przebywa obecnie w Abbazji, zaś posłowi Rosenstockowi dziesięciodniowego.

Odczytano dalszy spis petycyj:

85) Gminy Kamionka wielka, o zapomogę na budowę szkoły; 86) Gminy Ptaszkowa, z poparciem Wydziału krajowego o przyjęcie kosztów wychowania Anny Zawój na fund. kraj.; 87) Zarządu inst. głuchoniemych dla młodzieży izr. w Wiedniu, o dotowanie miejsc stypendyjnych dla izraelitów w Galicji; 88) Jacka Blumenfelda, o odpisanie reszt. grzywny 167 zł. do funduszu propin. i wstrzymanie egzekucji; 89) Leona Czekałowskiego, o przyjęcie córki Malwiny, zostającej w Zakładzie Kulparkowskim na koszt kraju; 90) Aleksandry Komazora, o jednorazowe wsparcie; 91) Walerji Łopuszańskiej, wdowy po adjunkcie Wydziału krajowego o zapomogę; 92) Józefy Koestlicha, o dodatek na utrzymanie i wychowanie pozostałych sierót; 93) Jana Lisowskiego praktykanta naucz. o zapomogę; 94) Wiktorji Hostynek, nauczycielki o dodatek osobisty i zapomogę; 95) Jana Chełmeckiego o podwyższenie płacy; 96) Niemirowskiego Michała nauczyciela, o przyznanie pięcioletnich dodatków; 97) Celestyna Kotkowskiego, o stypendjum na kształcenie syna w muzyce; 98) Gminy Smereczki, o zapomogę na budowę i urządzenie cerkwi; 99) Gminy Żabokruki, o zmniejszenie prestacji na utrzymanie nauczyciela; 100) Gminy Sambora, o bezprocentową zaliczkę 250.000 zł. na budowę koszar; 101) Zw. gm. miasto Podgórze, o zmianę § 6. ord. wybor. pow; 102) Tej samej o nadanie gminie prawa odrębnego wyboru posła na Sejm; 103) Zarządu powiatowego w Turce, o zaprowadzenie ksiąg gruntowych tamże; 104) Wydziału powiatowego w Wieliczce, o założenie zakładów krajowych dla nieuleczalnie chorych; 105) Wydział powiatowy w Brzesku, w sprawie noweli dozwalającej egzekucję polityczną dla kas poż. gmin. 106) Wydziału powiatowego w Horodence w tej samej sprawie. 107) Tego samego, w sprawie budowy kolei Kołomyja - Horodenka-Zaleszczyki. 108) Wydziału powiatowego w Zaleszczykach, o zaprowadzenie opłat od psów w Zaleszczykach. 109) Gminy Torskie, o wyłączenie jej z okręgu sądowego w Zaleszczykach a przydzielenie do okręgu w Tłustem. 110) Zdzisława Bogusza, o zabezpieczenie brzegów Wisłoka. — 111) Rady szkolnej miejscowej w Prusach, o podwyższenie płac nauczycielom i o posadę drugiego nauczyciela. 112) Rady szkolnej miejscowej w Bronowicach małych, o zrównanie płacy nauczyciela tamtejszego z innemi gminami. 113) Rady szkolnej miejscowej w Bronowicach wielkich, o to samo. 114) gminy Dołhe Medenickie, o subwencję na budowę szkoły. 115) Piotra Bociańskiego, o zapomogę. 116) Nauczycieli szkoły w Kałuszu, o podwyższenie płacy. 117) Rozalji Lewkowicz, o roczne wsparcie w kwocie 300 zł. 118) Marji Swoboda, o zapomogę. 119) Ks. Krukowskiego, o trzecią subwencję na odnowienie pomników rektorskich w kościele św. Florjana w Krakowie. 120) Dra Szaraniewicza, o subwencję 200 zł. na badania archeologiczne w okolicy Halicza. 121) Stowarzyszenia dla pielęgnowania chorych studentów uniwersytetu w Wiedniu, o zapomogę. 122) Grona nauczycieli ludowych w Marjampolu, o podwyższenie płac. 123) Nauczycieli szkoły ludowej w Janowie, o podwyższenie płacy. 124) Rady szkolnej miejscowej w Podborcach, o to samo. 125) Rady szk. miejscowej w Łaszkach, o to samo. 126) Radę szk. miejsc. w Zboiskach o to samo i wreszcie 127) Włodzimierza Witoszyńskiego, nauczyciela ludowego w Zboiskach, o podwyższenie płacy lub o zapomogę.

Petycje te odesłano do właściwych komisyj.

JE. p. Marszałek zawiadamia o ukonstytuowaniu się komisji drogowej, której przewodniczącym p. Męciński, zastępcą p. Jaworski, sekretarzem p. Wincenty Gnoiński i zarazem wzywa o ukonstytuowanie się komisji podatkowej. Ks. Jerzy Czartoryski jako przewodniczący komisji szkolnej referuje o petycji Kolberga i wnosi odesłanie jej do komisji budżetowej, na co się Izba zgadza. Pos. hr. Kaz. Badeni wnosi o wzmocnienie komisji gminnej o jednego członka, co Izba uchwala.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu przedłożenie rządowe z preliminarzami funduszów indemnizacyjnych na r. 1888 do komisji budżetowej.

JE. p. Smolka przedstawia sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia przysiołka Radocka Góra ze związku gminy Radocza, a wcielenie do gminy Wysoka, w powiecie Wadowickim, które odesłano do komisji administracyjnej, zaś sprawozdanie Wydziału krajowego o wpływie nieograniczonej wolności dzielenia posiadłości tabularnych na ustrój obszarów dworskich, odesłała Izba w pierwszem czytaniu do komisji gminnej.

Gminie miasta Brzeżany zezwala Izba na pobór dodatku od podatku konsumcyjnego od wina w wysokości 100%, na przeciąg lat 10. począwszy od r. 1888. Tak samo zezwala Izba gminie miasta Podgórza na pobór opłat od napojów spirytusowych i od piwa w myśl wniosku Wydziału krajowego na lat 6. Sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności tyczących się krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie, folwarku Czernichowskiego i szkoły ogrodniczej w Czernichowie, odesłała Izba w pierwszem czytaniu na wniosek sprawozdawcy posła Wereszczyńskiego do komisji gospodarstwa krajowego.

Z kolei nastąpiło: Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego o Banku krajowym, które odesłanem zostało do komisji budżetowej. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie gwarancji kraju dla Towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze, które na wniosek sprawozdawdy posła Władysława Badeniego odesłano do komisji kultury krajowej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z projektem ustawy łowieckiej odseła Izba w pierwszem czytaniu na wniosek sprawozdawcy posła Bereźnickiego do komisji administracyjnej.

Wniosek posła Władysława Koziebrodzkiego opiewający:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Koszta podróży pp. Posłów liczone będą od miejsca wyboru, ordynacją wyborczą oznaczonego do Lwowa i z powrotem po 10 cent. za kilometr.

II. Panowie Posłowie stale zamieszkali we Lwowie kosztów podróży pobierać nie będą.

III. Postanowienia niniejszej uchwały zastosowane zostaną do budżetu kraj. na rok 1888 w rubr I. poz. 1."

odseła Izba do komisji budżetowej.

Wnioskodawca motywuje swój wniosek tem, że ta sama praktyka co do wypłacania kosztów dyet od miejsca wyboru, a nie od miejsca zamieszkania jest przyjętą i w Radzie państwa, że dalej dawniej sieć dróg kolejowych nie była tak rozszerzoną, jak dzisiaj i że wreszcie względy oszczędnościowe przemawiają za tem, ażeby sprawa ta w sposób przez wnioskodawcę podany unormowaną została.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz odczytuje wniosek p. Merunowicza i towarz. o ustanowienie sądów gminnych, który umieszczonym zostanie na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Koniec posiedzenia g. 12 m. 20.

Następne posiedzenie w piątek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 listopada.

(Z) Krótkie było złudzenie, że wizyta carska w Berlinie zmieni wojownicze usposobienie prasy i przywróci pokojowy nastrój. Niestety, głosy wojenne nie ustały ani na chwilę, a tylko wyraźniej zarysowały się mielizny, grożące statkowi europejskiego pokoju. Jeżeli już tak wyraźnie jak w mowie tronowej niemieckiej jest mowa o zbrojnym odporze, mimowoli nasuwa się na myśl bliskość wybuchu, a myśl ta cały świat ekonomiczny napełnia strachem. To też od otwarcia berlińskiego parlamentu spekulacja zmieniła zupełnie swe usposobienie. Budując na rozprawach w austrjackiej delegacji i na mowach kilku wybitnych mężów stanu, zabrała się była nieco do zaniedbanej pracy; teraz jednak wszystko na nowo ustało. Kilka dni wystarczyło, aby zniszczyć kiełkujące nadzieje, a niepewna sytuacja ogólna zaostrza się jeszcze bardziej w skutek przesilenia prezydjalnego we Francji.

Groźba z podatkiem obrotowym od papierów obcych w Niemczech nie spełniła się; natomiast podwyższenie ceł stało się faktem dokonanym. Elementarne zasady ekonomji straciły swe znaczenie i dlatego szkoda słów do rozumowania, że rolnicy niemieccy zgubnemi chodzą drogami. Oni nie dadzą się tem przekonać, iż cena zboża przez bezmierne podwyższenie cła importowego nie da się wcale popchnąć w górę; że chwilowy zysk, jaki ono daje, nie opłaci żadną miarą strat, jakie poniosą przemysł, handel i konsumcja. Tylko same zgubne następstwa tej polityki mogą dokonać nawrócenia; tymczasem jednak rolnictwo austrjackie służy Niemcom za przedmiot eksperymentów i to jest właśnie w tej całej sprawie najgorsze.

W Węgrzech rozpoczęły się prace, mające na celu zwalczenie zgubnych skutków ceł wyżej wspomnianych. Środkami po temu mają być zmniejszenie wydatków i zwiększenie dochodów. Po doświadczeniach Niemiec przyjdzie i w Węgrzech niebawem do reformy podatku od cukru i spirytusu. Także emisji rent należy się spodziewać już lada chwila; niepewna tylko jest ich wysokość, a jeszcze bardziej to, czy przy obecnych stosunkach pośrednictwo giełdy jest konieczne, czy też obejdzie się bez niej.

Co do targu tutejszego specjalnie, to nie przygotowuje się zgoła żadne większe przedsiębiorstwo. Zastój, jaki panował przed zjazdem cesarzy w Berlinie, utrzymał się bez zmiany po tym zjeździe, spotęgował się jeszcze bardziej po mowie tronowej niemieckiej, a teraz trzeba będzie istotnie chyba zupełnego przewrotu wszystkich stosunków ekonomicznych i politycznych, aby się zmienił nastrój giełdy.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 28 listopada. Przy wczorajszych wyborach deputowanych w trzech departamentach wybrano 4 republikanów.

Journal officiel ogłosi dopiero we czwartek cofnięcie dymisji gabinetu. Kongres zbierze się w piątek.

Zapewniają, iż orędzie Grévy'ego, będzie krótkie i że w niem zrzuci on z siebie wszelką odpowiedzialność za skutki ustąpienia z prezydentury.

Sofja 28 listopada. Na prywatnem zebraniu deputowanych odradzał Stambułow od postawienia w stan oskarżenia ministerjum Karawełowa i zrobił z tego zarazem kwestję gabinetową. Sprawa ta prawdopodobnie będzie we środę w sobranju omawianą.

Londyn 28 listopada. Biskup Ripon nakazał w swojej djecezji modły na intencję wyzdrowienia niemieckiego następcy tronu.

W Limeriku były w ostatnich dniach zaburzenia. Tłumy wybiły szyby w koszarach policji. Policja z bronią w ręku rozpędziła tłumy. Wiele osób jest zranionych.

(Otrzymane dzisiaj).

Peszt 29 listopada (pryw.)*) Komisja graniczna austro-węgiersko-rumuńska ukończyła zupełnie swoje czynności ku zadowolnieniu obu państw.

Ateny 29 listopada. (pryw.)*) Wielkie wrażenie wywołało przedłożenie budżetowe p. Trikupisa wykazujące nadwyżkę 3,796.526 drachm. Opozycja głosi, że zestawienie jest pofałszowane.

Belgrad 29 listopada (pryw.)*) Na mocy uchwały komisji oszczędnościowej, zniesiono już poselstwo serbskie w Atenach; został tylko konsul w Pireusie.

Peszt 29 listopada (pryw.)*) Przedłożenie finansowe opracowują komisje z całym pośpiechem tak, żeby przed świętami zostało uchwalone, podane do sankcji i żeby mogło obowiązywać od Nowego roku. Idzie głównie o podniesienie dochodu z monopolu tytoniowego, ze stempli, oraz opłat od wina, mięsa, cukru i piwa.

Odessa 29 listopada. (pryw.)*) Sędzia śledczy Stroganow w Taganrogu rzucił się z mostu i utonął pomimo ratunku. Przyczyną samobójstwa był udział w odkrytych spiskach politycznych.

Sofja 29 listopada (pryw.)*) Wielkie zdziwienie wywołało przedłożone sobranju sprawozdanie Izby obrachunkowej za r. 1882, drugi po zamachu stanu dokonanym przez ks. Aleksandra. Niedobór spowodowany przez ówczesny gabinet konserwatywny, do którego należał i teraźniejszy minister Naczewicz wynosi 6,441.000 franków. Zapewne w sobraniu nie będzie dyskusji nad tem sprawozdaniem, lecz może ono dać kiedyś powód do oskarżeń.

Około Haidosu i Karnobatu pojawiły się znowu bandy powstańcze. Utworzyli je emigranci, którzy nocą wylądowali koło Burgasu.

Posłano wojsko do Berkowicy, gdzie wybuchło zaburzenie, którego znaczenie dotąd nie jest wyjaśnione.

Wiedeń 29 listopada. Z powodu oględnego i nienagannie dokonanego transportu większych oddziałów wojska podczas tegorocznych ćwiczeń wojskowych na Morawie, kazał Cesarz wyrazić swe najwyższe zadowolnienie personalowi kolei północnej.

Praga 29 listopada. W sejmie postawiła partja Młode-Czechów wniosek, aby rozporządzenia ministerstwa oświaty, dotyczące egzaminów szkolnych, ze względu na oddziaływanie tych egzaminów na dobro kraju, były przekazane komisji szkolnej. Staro-Czesi postawili zaś wniosek, aby Sejm uchwalił następującą rezolucję: „Wzywa się rząd, aby założył wyższą szkołę realną w Pilznie, tudzież aby pozakładał szkoły handlowo-przemysłowe w tych miejscowościach, w których potrzeba podobnych szkół żywo czuć się daje." Oba wnioski będą regulaminowo traktowane.

Sofja 29 listopada. Sobranje przyjęło jednogłośnie serbsko-bułgarską konwencję co do ruchu kolei łączących linje tureckie z europejskiemi. Konserwatysta Czaczew interpeluje w sprawie istniejących jeszcze komitetów narodowej obrony, które to komitety po przybyciu księcia do kraju i w obec powrotu stosunków do normalnego stanu, zupełnie są zbyteczne.

Czeczewowi, gdy mówił o nadużyciach pewnych komitetów, przerwano i nastąpiła scena tak gwałtowna, że prezydent widział się zmuszonym posiedzenie zamknąć.

Berlin 29 listopada. Wedle *Berl Pol. Nachrichten* toczyła się rozmowa cesarza Aleksandra z ks. Bismarkiem około sfałszowanych aktów dyplomatycznych.

Nie podlega także wątpliwości, iż Bismark jasno wyłuszczył carowi, jak serdeczne stosunki łączą Niemcy z Austro-Węgrami i jak silnie ukonstytuowany jest aljans środkowo-europejski. Natomiast zaprzecza to pismo, jakoby Bismark poruszył sprawę kamaryli dworskiej.

Londyn 29 listopada. Doniesienie biura *Reutera*. Na posiedzeniach konferencji w sprawie cukrowej w jeneralnej debacie brali przeważnie udział przedstawiciele Belgji i Austro-Węgier. Powszechnie sądzą, że Anglja nie postawi wniosku o zaprowadzenie cła kompensacyjnego. Belgja oświadczyła się przeciw premji od cukru, zaś reprezentanci Austro-Węgier zgadzają się na nią.

Paryż 29 listopada. Dygnitarze stronnictwa Orleanów kategorycznie i z oburzeniem odpierają rzucone na nich podejrzenia przez *Gazetę Kolońską*.

Rzym 29 listopada. Posiedzenie Izby. — W odpowiedzi na interpelację, oświadczył minister sprawiedliwości, iż wszyscy prokuratorowie zgodnie uznali, że nie widzą żadnej słusznej przyczyny do sądowego ścigania biskupów włoskich za ich pismo wystosowane do Ojca św. jak niemniej katolików włoskich za petycję do papieża wystosowaną w sprawie przywrócenia świeckiej władzy papiezkiej. Zdaniem ministra karygodne są tylko pisma niektórych osób wystosowane do poszczególnych biskupów Włoch. Jednakże sądowe dochodzenia w tej sprawie byłyby dla rządu niekorzystne gdyż głośnym procesem uprzedzonoby tylko życzenia biskupów co do wywołania agitacyj na korzyść stolicy papiezkiej.

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Z bożowych targów

29 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 15 6 75	6.— 6 65	6 — 6 50	6.30 7 —
Żyto	4 30 4 70	4 10 4 55	3 90 4·50	4.40 4.95
Jęczmień	3 75 6 50	3 65 6 50	3 50 6.—	4.— 6 50
Owies	4 — 4 40	3 80 4.30	3.70 4.25	4.10 4 65
Groch	.— 5 —	4 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3.85 4 50	3.75 4.35	4 10 4 80
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9 — 10 50	10.— 10 70
Lnianka	— —	—	— —	—
Konic. czer.	30. — 44	28 — 44	27. 40	34. 46 —
Konic. biała.	— —	40.— 48.—	37.— 50 —	40 — 55
Konic. szwed	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 29 listopada. Pszenica od 7·60 do —·—. Żyto od 6 25 do —·—. Okowita 25 25 — do —·—. **Berlin** 29 listopada. Pszenica 161 — do 170 — Żyto 119 — do 128·— Okowita 97.— do 100 75. **Peszt** 29 listopada. Pszenica 7 32 do —·— Żyto 5.90 do —·— Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 29 listopada. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81·15 Renta wspólna srebrna 82·40 Renta 4% złota 111.90. Renta 5% papierowa 96.15. Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 276.70. Funty szterlingi 125.75. Napoleondory 09·95 —. Marki niemieckie 61.70 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 29 listopada 1887.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę.		
bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 50	221 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „ „	96 —	97 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 75	94 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09¾	1·11¾
100 marek niemieckich	61.60	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5.30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.29	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

38)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Te słowa dopiero wyrwały ciocię z odrętwienia. — Rachelo — wtrąciła — nie masz prawa tak przemawiać.

— Nie chcę nikogo obrażać, moja mamo, przeciwnie, mam względem Godfreya jak najlepsze zamiary. Jeszcze trochę cierpliwości, a przekonasz się o tem. Podniosła ku niemu oczy, w których odmalowało się nagle współczucie i zapomniała do tego stopnia o względach przyzwoitości, że ujęła za rękę. — Zdaje mi się, że odgadłam, dlaczego nie chcesz mówić z nami o tej nieszczęsnej sprawie. Traf zrządził, że zostałeś wmieszany do przygody pana Sukera; uwiadomiłeś mnie, co złe języki głoszą o nim, powiedz że teraz, co mówią o tobie?

Dobry pan Godfrey, gotów zawsze dobrem za złe odpłacać, usiłował do ostatka oszczędzić jej tego ciosu.

— Nie pytaj mnie oto, Rachelo, zapomnij... będzie to lepiej dla ciebie samej.

— Ale ja chcę i muszę wiedzieć — zawołała popędliwie.

— Mów Godfreyu — odezwała się ciocia, — twoje milczenie gorzej ją dręczy, niż najprzykrzejsza prawda. Piękne jego oczy zaszły łzami; spojrzał błagalnie na kuzynkę i wymówił następujące, fatalne wyrazy:

— Skoro żądasz tego koniecznie, Rachelo, więc dowiedz się, że oszczercy posuwają się aż do twierdzenia, iż djament braminów jest w zastawie u pana Sukera.... i że ja go zastawiłem.

Rachela krzyknęła i zerwała się z miejsca, patrząc kolejno to na matkę, to na pana Godfreya, takim wzrokiem, że doprawdy myślałam, iż straciła zmysły.

— Nie mówcie do mnie, zostawcie mnie, nie zbliżajcie się! — wołała, uciekając w drugi koniec pokoju, jak zwierz ścigany przez myśliwych. — To moja wina! ja sama tylko mogę złe naprawić, i muszę to uczynić. Poświęciłam siebie samę i miałam do tego prawo; ale nie mogę pozwolić, aby ktoś cierpiał niewinnie... A moja tajemnica!... O Boże, Boże! to okropność, ja chyba oszaleję!

Ciocia podniosła się i napowrót upadła na krzesło. Przywołała mnie słabym głosem i wskazując dłonią na flaszeczkę leżącą w koszyczku od roboty, szepnęła:

— Prędko... sześć kropel i łyżkę wody; niech Rachela nie widzi.

Zdziwiło mnie to, ale nie było czasu do uwagi; dałam jej lekarstwo, a pan Godfrey, sam nie wiedząc, poszedł za nią i zaczął mówić:

— Ależ doprawdy, dręczysz się niepotrzebnie. Moja opinja jest nazbyt ustaloną, aby lada nikczemna plotka mogła jej dosięgnąć. Za tydzień zapomną o tem wszystkiem; więc i my dajmy już pokój brednióm, o których niewarto mówić.

Ta wielkość duszy nie wzruszyła jej wcale. Przeciwnie, zdawało się że jeszcze bardziej ją rozdrażnia.

— Trzeba raz skończyć — wołała. — Mamo, Druzyllo, słuchajcie: Ja wiem, kto wziął djament. Wiem — powtórzyła z naciskiem; — wiem, że Godfrey jest niewinny. Zaprowadźcie mnie do sędziego, a przysięgnę na to!

Ciocia ścisnęła mnie za rękę, szepcząc:

— Zasłoń mnie, za chwilę będzie mi lepiej... lekarstwo mnie uspokoi.

Zobaczyłam z przestrachem, że twarz jej posiniała i oczy mgłą zaszły. Tymczasem poczciwy pan Godfrey mówił dalej:

— Nie powinnaś wcale mięszać się do tej sprawy; twoja dobra sława Rachelo, zbyt drogocenną jest skarbem, abyś ją na szwank narażać mogła.

Rachela zaśmiała się spazmatycznie.

— Moja dobra sława!... Czyż nie wiesz, że i mnie oskarżają tak jak ciebie? Najzręczniejszy policjant z całej Anglji twierdzi, że ja sama ukradłam swój własny djament. "Zapytaj go... powie ci, że dałam w zastaw djament braminów, aby zapłacić jakieś potajemne długi.

Zamilkła i przebiegłszy przez pokój, rzuciła się przed matką na kolana.

— Ach mamo, mamo! i po tem wszystkiem ja jeszcze nie chcę wyznać tego co wiem... doprawdy, jestem szaloną!

Zbyt była rozdrażnioną, ażeby mogła spostrzedz cierpienie i bladość cioci. Wstała natychmiast i zwróciła się do pana Godfreya.

— Nie pozwolę, abyś cierpiał przezemnie. Jeżeli nie udasz się ze mną do sędziego, to przynajmniej napisz moje oświadczenie o twojej niewinności a ja podpiszę. Jeżeli tego nie zrobisz, Godfreyu, to ja sama ogłoszę w dziennikach; na ulicach będę wołała, że jesteś niewinny.

Nie śmiem twierdzić, żeby tę mowę dyktowały wyrzuty sumienia; przypuśćmy raczej, że była w malignie. Pan Godfrey, chcąc ją uspokoić, wziął arkusz papieru i napisał żądane oświadczenie, a ona z pospiechem porwawszy za pióro podpisała.

— Pokazuj je komu zechcesz i nie troszcz się o mnie. Zawiniłam względem ciebie, Godfreyu; nie oddawałam ci sprawiedliwości. Jesteś lepszy, szlachetniejszy niż sądziłam. Odwiedzaj nas często, jak najczęściej, a postaram się błąd swój naprawić.

Podała mu rękę. O, jakże ułomna jest nasza natura, skażona grzechem adamowym! Pan Godfrey nietylko zapomniał się do tego stopnia, że pocałował rękę podaną, ale odpowiedział tonem łagodnym, który w obecnym wypadku był niestety wspólnictwem w grzechu.

— Będę przychodził, najdroższa, ale pod warunkiem, że już nigdy nie wspomnimy ani słowa o tej smutnej sprawie.

Nigdy, o ile pomnę, nasz bohater chrześciański nie przedstawił mi się w tak niekorzystnem świetle. W tej chwili zadzwoniono silnie do bramy. Spojrzałam przez okno i zobaczyłam przed domem szatana pod postacią karety, upudrowanego lokaja i trzech dam wystrojonych, tak że zgorszyłam się patrząc na nie. Rachela pohamowała wzruszenie i zbliżając się do matki, rzekła:

— Celina przybyła po mnie; mamy jechać na wystawę ogrodniczą. Jedno słowo, moja droga mamo: Nie gniewasz się na mnie?

— Nie, nie, moje dziecię — odparła ciotka. — Jedź i baw się swobodnie.

Rachela uściskała matkę i skierowała się ku drzwiom.

Spostrzegłam, że była we łzach.

Widząc, że nareszcie zatwardziałość jej ustępuje przed skruchą, chciałam przemówić kilka słów pocieszających, ale niestety, moje współczucie źle zostało przyjęte.

— Czemuż ubolewasz nademną? Jadę na wystawę i mam tak ładny kapelusz, jak nikt w całym Londynie!

I po tych niedorzecznych słowach wyszła, przesyłając mi ręką od ust pocałowanie. Trudno mi określić, jaką litością przejmowała mnie ta nieszczęsna, zbłąkana istota. Brak mi wyrażeń, tak niemal jak pieniędzy! Powiem jednak, że myśl o niej zakrwawiła mi serce. Wróciłam do fotelu cioci, patrząc na naszego kochanego Godfreya, który szukał czegoś po pokoju. Zanim zdążyłam pośpieszyć mu z pomocą, zbliżył się do nas, trzymając w jednej ręce ów arkusz podpisany przez Rachelę, a w drugiej pudełko z zapałkami.

— Kochana ciociu — rzekł — czy pozwolisz na niewinny podstęp?... Droga panno Clack, idzie tu o maleńką zdradę, na którą nawet prawość i cnota pani zgodzi się niezawodnie. Niechaj Rachela mniema i nadal, że przyjąłem jej szlachetne poświęcenie... nie wyprowadzajcie jej z błędu... A teraz bądźcie świadkami... Przytknął tlejącą zapałkę do papieru i spalił go do szczętu. Niczem są wielkie przykrości, jakich doświadczać mogę z powodu plotek i oszczerstwa, w porównaniu z dobrą sławą Racheli, z koniecznością ustrzeżenia jej od gadaniu ludzkich. Papier zniszczony... pozostała niewinna szczypta popiołu, a nasza droga lecz porywcza Rachela nigdy się nie dowie, co uczyniłem. Cóż wy na to, moje panie? Ja jestem wesół i swobodny, jak student na wakacjach.

Uśmiech niebiański rozpromienił jego twarz, wyciągnął ręce do mnie i do cioci! Nie mogłam mówić; jego szlachetny postępek wzruszył mnie do głębi duszy... Zamknęłam oczy i w jakiemś nadziemskiem upojeniu poniosłam jego dłoń do ust... Połajał mnie za to łagodnie. Ach, jakiż to był zachwyt czysty, niebiański! Zapomniałam, gdzie jestem, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, a gdy znowu otworzyłam oczy i z wyżyn nadziemskich zstąpiłam na ten padół płaczu — już go nie było. Tylko ciocia siedziała w fotelu, nieruchoma, jak wprzódy. Zaczęłam ją wtedy wypytywać o zdrowie, nie tając zadziwienia, że usiłowała ukryć swoję słabość przed Rachelą.

— Druzyllo — odparła ciocia — dowiedziałam się przypadkiem o tajemnicy, którą wyjawiłam tylko mojej siostrze i panu Bruff, naszemu adwokatowi. Wiem, że mogę rachować na ich milczenie i twojego także jestem pewną, skoro się dowiesz o stanie rzeczy. Czy możesz mi poświęcić godzinkę czasu? Nie potrzebuję mówić, że oddałam się na rozkazy cioci. Mam ci powiedzieć coś, co, jak sądzę, zasmuci ciebie... i mam cię prosić o jedną przysługę. O piątej godzinie przyjedzie do mnie pan Bruff z przygotowanym już moim testamentem; pragnę abyś była przy tem jako świadek. Więc chodziło o testament! Przypomniałam sobie flaszeczkę z lekarstwem, siną bladość cioci i przeczucie prorocze, rozjaśniło mój umysł, ukazując mi grób, niewykopany jeszcze... Wiedziałam, co znaczy tajemnica cioci.

ROZDZIAŁ III.

— Od dawna jestem niebezpiecznie chora Druzyllo — zaczęła mówić ciocia — a co dziwniejsza, nie wiedziałam o tem.

„Iluż to tysiącom ludzi grozi każdej godziny śmierć duchowa, pomyślałam, a jak mało kto pamięta o tem!" I strach mnie przejął na myśl, że i moja biedna ciocia może należy do tej liczby.

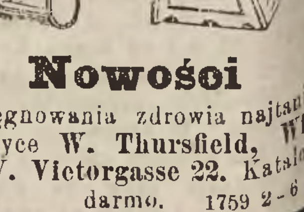
Przywiozłam Rachelę do Londynu i wezwałam dwóch lekarzy — ciągnęła ciocia.

„Dwóch lekarzy! pomyślałam. Czy nie lepiej było wezwać choć jednego księdza bacząc na stan duszy Racheli?"

(C. d. n.)







Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Zręczna w szyciu, praniu i prasowaniu a przytem moralna pokojowa, znajdzie zaraz miejsce, we dworze w Winnikach poczta Podbuż, via Sambor.

Marki pocztowe i stęplowe wszelkich gatunków t. j. marki listowe, gazetowe, z kart korespondencyjnych i wszelkie stęple tak zagraniczne jak i krajowe zbieram. Kto ma takowe do pozbycia, niech przyśle wzór tychże na próbę, z podaniem najniższej ceny za 100 sztuk w liście opłaconym pod adresą: E. K. W. Rudnik powiat Nisko.

Młody mężczyzna, silnie zbudowany, który posiada ukończone szkoły gimnazjalne, poszukuje posady praktykanta lasowego — przyczem objąłby obowiązki instruktora do dzieci. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: A. Wilhelm l. 59. Lwów, poste restante.

Poczta nad 1000 zł. połączona z miastem obwodowym do zamiany. Oferty pod A. S. poste restante Sambor.